

KRESOWIAK GALICYJSKI



ISSN 1426-4773

W NUMERZE:

- Przedsiębiorca z Plazowa
- Kino w Lubaczowie
- Branka z Radruża
- Kronika Policyjna

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 7 (176) www.kresowia.pl lipie 2011

Cena 2,50 zł (w tym 5% VAT)

Wykluczeni są wśród nas

Głośno ostatnio o wykluczonych. Kojarzą się nam oni z osobami bezrobotnymi, biednymi, niepełnosprawnymi. Wykluczenie to jednak pojęcie znacznie szersze. Chodzi również o ludzi u których z rozmaitych powodów: materialnych, psychicznych, miejsca zamieszkania lub poświęcenia dla rodziny nie iskrzy się nawet błysk nadziei na zmianę na nieco lepsze życie. Tkwią oni w takim przeświadczeniu ponieważ, mimo równych praw obywatelskich, zostali wykluczeni i nie uczestniczą w gospodarczych, politycznych i kulturowych aspektach życia społecznego i nie mają nadziei na poprawę swojej sytuacji. Wykluczeni to także absolwenci szkół podstawowych, gimnazjów, szkół zawodowych, średnich i wyższych, których status materialny odbiega od tych lepiej sytuowanych i życiowo już ustawionych. To ci, którym nikt nie spieszy z wystarczającą i we właściwym czasie z pomocą, którzy nie mają żadnych szans na pracę czy na jakiegokolwiek inne zarobkowe zajęcie. To także ludzie, którzy mimo, że mają pracę i niewielkie za nią pieniądze nie potrafią sobie znaleźć miejsca w środowisku w którym mieszkają. Oczywiście jest, że nie ma życia bez chociaż minimalnego poczucia jego sensu i nadziei. Tymczasem wykluczeni potrafią żyć bez kontaktu z nami, ale też i my bardzo często nie wykazujemy zainteresowania ich losem. Tym bardziej, że oni się nie buntują, nie starają się wpływać na życie publiczne.

W sumie w kraju żyje około 5 milionów ludzi na poziomie minimum socjalnego. Bieda zastyga, wywołując zjawisko utrwalonego ubóstwa, które prowadzi do jego dziedziczenia. Ponadto bieda jest wstydliva. Ludzie mają skrupuły do przyznawania się do ubóstwa. Premier Donald Tusk świadom rangi tego problemu powołał w swoim gabinecie specjalnego ministra do spraw wykluczonych.

Szczególnie mocno wykluczeniem społecznym dotknięci są mieszkańcy powiatu lubaczowskiego. W wyniku transformacji ustrojowej padły tu największe zakłady, a wśród nich „Zamki”, które zatrudniały prawie 1000 osób. Powiat ponadto był wyjątkowo zasobny w PGRI i po ich upadku pozostały osiedla mieszkaniowe z totalnym bezrobociem. Najczęściej usytuowane na peryferiach wsi skazują ludzi na izolację i utrudniony kontakt ze światem.

W Powiatowym Urzędzie Pracy w Lubaczowie na koniec kwietnia 2011 roku zareje-



strowanych było ponad 4,4 tysiąca osób pozbawionych pracy (18,3 procent). Wśród nich aż 2407 to długotrwale bezrobotni. Tylko w pierwszym półroczu 2010 roku zarejestrowano 2840 bezrobotnych z czego 317 to absolwenci różnych szkół i uczelni. Ogółem bezrobotnych legitymujących się dyplomami wyższych uczelni w Pow. Urz. Pracy zarejestrowanych było 452 absolwentów (10,3 %), których wykluczenie uderza szczególnie boleśnie. Są to wskaźniki niepełne ponieważ wielu wyjeżdżających za granicę w ogóle się nie rejestruje. Nie idą do PUP ponieważ z góry wiedzą, że tam nie ma dla nich ofert. Mają też świadomość, że rodzaj ukończonej uczelni czy ocena na dyplomie są bez znaczenia gdyż w przyjęciu do pracy liczą się układy i znajomości. Lubaczów w skali województwa należy do miast gdzie stopa życiowa jest wyjątkowo niska. Młodzi ludzie w poszukiwaniu pracy wyruszają w świat, niekiedy osiedlają się w innych miastach a w Lubaczowie pozostawiają rodziców, którzy stają się coraz starsi i często wymagają pomocy. Rośnie też liczba osób, którym trudno żyć z pensji.

W Lubaczowie z różnych form pomocy korzysta około 500 osób. Ludziom tym Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w różnej formie

cd. na str. 3

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Powiatowy XI Turniej Piłki Nożnej Chłopców

W Powiatowym XI Turnieju Piłki Nożnej chłopców „Z podwórka na stadion” o Puchar Tymbarku, który odbył się 25 maja w Starych Oleszycach 6 drużyn z: Oleszyc, Lisich Jam, Młodowa, Dachowa, Rudy Różanieckiej i Lubaczowa. Drużyny rywalizowały w dwóch grupach po trzy drużyny. Drużyna piłkarska prowadzona przez Waldemara Pisarza i trenująca w Miejskim Ośrodku Sportu w Lubaczowie zwyciężyła w tym turnieju wygrywając kolejno: z Dachnowem 4:2 i Rudą Różaniecką 3:1. W finale drużyna z Lubaczowa spotkała się z Młodowem - wygrywając 2:1. Za najlepszego bramkarza turnieju uznany został Bartek Siryk. Najwięcej bramek dla lubaczowskiej drużyny strzelił Krystian Basznianin. Sportowcy zakwalifikowali się do finału wojewódzkiego, który odbędzie się 13.06.2011 roku w Stalowej Woli. W skład drużyny wchodzi: Bartek Siryk, Krystian Basznianin, Maciek Grabowski, Patryk Olszówka, Arek Kopciuch, Piotrek Dubniewicz, Olek Witkoś, Dawid Motyl, Patryk Szalański.

www.lubaczow.pl

Muzeum Kresów uhonorowane medalem wojennym

Muzeum Kresów w Lubaczowie zostało uhonorowane Krzyżem Czynu Zbrojnego Polskiej Samoobrony na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, jedynym orderem wojennym związanym z Kresami. Krzyż przyznano za zasługi w gromadzeniu eksponatów, pamiątek z czasów wojny jak też prowadzeniu badań naukowych, organizowaniu wystaw związanych z tamtym okresem. W 2009 roku, w 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej, Muzeum zorganizowało sympozjum naukowe i wydało publikację o latach wojny w powiecie lubaczowskim. Krzyżem zostali również odznaczeni: dr Zygmunt Kubrak - były dyrektor Muzeum Kresów, Mieczysław Argasiński i ks. kan. Jerzy Tworek. Medal Pro Memoria otrzymał Stanisław Piotr Makara, Stanisław Szabatowski i Piotr Hubacz. Odznaczeniami Honorowymi za Zasługi dla Związku Kombatantów RP uhonorowano Marka Hadla, Wojciecha Świzdora i Marię Jasińską.

cd. na str. 3

W uroczystość m.in. wziął udział. płk. Bolesław Mieczkowski, przewodniczący Krajowej Rady Środowiska Żołnierzy Polskich Oddziałów Samobrony z Kresów Południowo-Wschodnich II RP, płk. Roman Stefański z Urzędu ds. Kombatanów i Osób Represjonowanych w Warszawie.

Twoje adio Lubaczów

Zarobki burmistrzów i wójtów

Wójt gminy Horyniec Zdrój ma najniższe zarobki wśród wójtów i burmistrzów w byłym województwie przemyskim. Jego pobory brutto wynoszą 6480 zł. W dalszej wzrastającej kolejności jest wójt gminy Wielkie Oczy – Tomasz Lorenc – 7695 zł, burmistrz Lubaczowa Maria Magoń – 7995 zł, burmistrz Oleszyc – Andrzej Gryniewicz – 8218 zł, wójt gminy Lubaczów Wiesław Kapel – 8513 zł, wójt gminy Stary Dzików Barbara Małecka – 9130 zł, burmistrz Cieszanowa Zdzisław Zadworny – 9500 zł, starosta lubaczowski – 10172 zł. Włodarzom miast i gmin należy doliczyć jeszcze trzynastą pensję od zarobków a niektórzy mają przydzielony także ryczałt za samochód i telefon. **mw**

Wiosenna posucha

Tegoroczna wiosna była bardzo niekorzystna dla rolników. Najpierw dały się we znaki przymrozki, które przyniosły szczególnie duże straty rolnikom zajmującym się ogrodnictwem i sadownictwem. Później nasz kraj nawiedziła długotrwała posucha, która jest szczególnie dotkliwa dla rolników uprawiających zboża i hodowców krów. Krótkotrwałe przelotne deszcze nie zapobiegały wysychaniu gleby. Zbiory siana są zdecydowanie niższe niż w ubiegłych latach. Posucha odbija się negatywnie na wysokości plonów. **mw**

Dni Papieskie w Lubaczowie

Z okazji XX rocznicy wizyty Jana Pawła II w Lubaczowie obchodzone były Dni Papieskie. W pierwszym dniu w gimnazjach i szkołach podstawowych odbyły się konkursy z wiedzy o życiu i pobycie Jana Pawła II w Lubaczowie. Z kolei w Miejskim Domu Kultury Młodzieżowa Rada Miasta uczestniczyła w prowadzonej przez Jana Pospieszalskiego konferencji „Pokolenie JP2 – prawda czy wymysł mediów”. W godzinach popołudniowych nastąpiło odsłonięcie tablicy pamiątkowej związanej z XX rocznicą wizyty Jana Pawła II. W kolejnym dniu obradowała nadzwyczajna sesja Rady Miasta na której do honorowej księgi Lubaczowa wpisano kardynała Mariana Jaworskiego, abp Mieczysława Mokrzyckiego, bp Wiesława Depo oraz rzeźnika prasowego Marszałka - Wiesława Beka. W kolejnym punkcie programu odbyła się w Muzeum Kresów sympozjum poświęcone wizycie Jana Pawła II w Lubaczowie oraz otwarcie wystawy prezentującej to wydarzenie.

Twoje Radio Lubaczów

Toporek sprzed 4,5 tysiąca lat

Mężczyzna zamieszkujący w Lubaczowie za pomocą wykrywacza metali zajmował się poszukiwaniem militariów. Policja uzyskawszy informację o nim złożyła mu wizytę. W jego mieszkaniu policjanci znaleźli drobne elementy uzbrojenia (kilka łusek ze sprawnymi spłonkami), orzelki oraz toporek z brązu pochodzący sprzed 4,5 tysiąca lat. Archeolodzy stwierdzili, że wykonany został z miedzi i jest jednym z najwcześniejszych przedmiotów wykonanych z metali. Trwają czynności mające na celu wy-

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

jaśnienie, w jaki sposób mężczyzna wszedł w posiadanie cennego znaleziska i czy nie naruszył w ten sposób prawa. Poszukiwacz może usłyszeć zarzut z ustawy o ochronie zabytków. Prowadzenie amatorskich poszukiwań z użyciem wykrywaczy metali jest legalne pod warunkiem, że poszukiwacz uzyskał zezwolenie – na określony czas i obszar – od wojewódzkiego konserwatora zabytków. Znalezione zabytkowe przedmioty powinny być przekazane do odpowiednich instytucji **mw**

Posadzone dęby

dla upamiętnienia leśników.

W szkółce Kolonia w Nadleśnictwie Oleszyc, dla upamiętnienia leśników zamordowanych w Katyniu, Miednoje i Carkowie oraz ofiar katastrofy smoleńskiej, przy udziale licznie zgromadzonych gości i władz Lasów Państwowych zasadzono prawie 800 dębów. Nasiona dębów przeznaczonych do sadzenia posiano w dniu katastrofy smoleńskiej 10 kwietnia 2010 roku. Ku pamięci każdego z leśników posadzono po jednym dębem. Abp Mieczysław Mokrzycki oraz ks. Bp Wacław Depo poświęcili krzyż stanowiący centralne miejsce powstałego Lasu Pamięci. **mw**

Honorowi dawcy krwi

W Lubaczowie 14 czerwca w Międzynarodowy Dzień Honorowych Dawców Krwi odbyło się uroczyste spotkanie Klubu „KRWINKA”- Honorowych Dawców Krwi z Lubaczowa i okolic. Spotkanie zorganizowała Pani Małgorzata Strycharz prezes klubu. Podczas uroczystości uhonorowano Odznakami Zasłużony Honorowy Dawca Krwi I, II, III, stopnia oraz za oddanie 25 litrów krwi: Józefa Kołodzieja, Zygmunta Gmyrka, Janusza Bury, Franciszka Drożdza, Stanisława Kuska, Tomasz Mozola, Czesława Ohirko, Małgorzatę Strycharz, Zbigniewa Słonec, Michała Szwed, Władysława Szyka, Edwarda Tabin, Zbigniewa Urban i Wiesława Żyłę. W spotkaniu wzięli m.in. udział: burmistrz Maria Magoń, Stanisław Bury- dyrektor SP ZOZ w Lubaczowie, przedstawiciele Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Rzeszowie, Zarządu Rejonowego PCK w Jarosławiu, ks. dziekan Andrzej Stopyra, przedstawiciel Komendanta KP Policji w Lubaczowie oraz krwiodawcy. Statuetkę okolicznościową otrzymał Dyrektor MDK Andrzej Kindrat za długoletnią współpracę z RCKiK w Rzeszowie. W części artystycznej zebrani obejrzeni występ sceny kabaretowej Teatru Małych Form prowadzonym przez Grażynę Bielec. **www.lubaczow.pl**

XII Cesarsko – Królewski Jarmark Galicyjski w Narolu

Niezwykle interesująco zapowiada się XII już Cesarsko – Królewski Jarmark Galicyjski który odbędzie się w dniach 7 - 10 lipca w Narolu. W pierwszym dniu w Centrum Koncertowo – Wystawienniczym w Narolu wystąpi teatr amatorski Florianum z premierą „Balladyny” Juliusza Słowackiego. Z kolei w kolejnym dniu (w piątek) wieczorem na rynku wystąpi chór Tanew oraz zespół śpiewaczy Seniorzy z Końskowola. Również w sobotę (9 lipca) występować będą zespoły śpiewacze i taneczne. Publiczność będzie mogła

oglądać zespoły taneczne, wokalne i solistów z gminy Narol, kapelę ludową Sokoły z Cieszanowa, kapelę Roztocze z Narola Wsi, Narodowy Zespół Huculski z Ukrainy, Piorama z Krakowa, 2LATE z Warszawy. W ostatnim dniu jarmarku w niedzielę, na stadionie sportowym w Narolu o godz. 13 odbędzie się turniej piłkarski o Puchar Lata. Ponadto w tym dniu wystąpią zespoły Sonata, chór Tanew, Corky Brothers, Elektryk Ekspres. Niezależnie od występów zespołów artystycznych w sobotę i w niedzielę odbywać się będzie tradycyjny jarmark. **mw**

Droga do Niwek

Komisja powołana Zarządzeniem Wójty gminy Horyniec Zdrój odebrała 1400 metrowy odcinek drogi do Niwek, dofinansowanie do remontu tej drogi uzyskano z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji na usuwanie skutków klęsk żywiołowych. Dzięki tej inwestycji mieszkańcy Niwek mogą dojechać do drogi wojewódzkiej po nowym asfalcie. Również w tym tygodniu tempa nabrały prace przy drodze powiatowej, którą Gmina przejęła w zarząd, do Nowego Brusna. Planowany termin oddania inwestycji to koniec lipca br. **ughotyneec.iap.pl**

Nowy dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Lubaczowie

Katarzyna Pelc-Antonik okazała się najlepsza spośród dziewięciu osób biorących udział w konkursie na stanowisko Dyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Władysława Broniewskiego w Lubaczowie, który burmistrz Maria Magoń ogłosiła końcem maja. „Kandydatka spełnia wymagania wskazane w ogłoszeniu o naborze i w głosowaniu uzyskała największą ilość punktów. Nabór przeprowadzono na podstawie złożonych ofert i rozmowy kwalifikacyjnej.” – napisano w oficjalnym komunikacie urzędu. Katarzyna Pelc-Antonik ma 33 lata, obecnie pracuje w Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie. **elubaczow.com**

Przebudowa w Lubaczowie ulicy Wyszyńskiego

W Lubaczowie w trakcie przebudowy jest ulica Wyszyńskiego. Prace trwają na odcinku od ulicy 3 Maja do ulicy Grunwaldzkiej. Z braku przejazdu zorganizowany został objazd. Kierowcy zważający do Lubaczowa od strony Oleszyc skręcają na ulicę Unii Lubelskiej. W gorszej sytuacji są kierowcy samochodów wjeżdżających do Lubaczowa od Lisich Jam i Horyńca Zdroju, którzy muszą się oni kierować na ulicy Słowackiego, Kolejową, Mickiewicza. A w przypadku jadących w stronę Oleszyc na ulicę Baziaka i Unii Lubelskiej. Z racji modernizacji ulicy Wyszyńskiego utrudnienia te są nieuniknione. Mankamentem jest tylko brak oznakowań w objazdach przy ulicy Słowackiego, Kolejowej, Mickiewicza. **mw**

Zastępca Komendanta Powiatowego Policji w Lubaczowie odwołany

Z dniem 3 czerwca br. został odwołany ze stanowiska I Zastępca Komendanta Powiatowego Policji w Lubaczowie. W chwili obecnej trwa postępowanie konkursowe na wakuujące stanowisko zastępcy. Zakończy się ono do dnia 24 lipca 2011 (Święto Policji). Tak więc w najbliższych tygodniach poznamy nowego I Zastępcę KPP w Lubaczowie.

Wykluczeni są wśród nas

udziela wsparcia. Niestety ze względu na ograniczone możliwości finansowe tylko 30 – 40 osób pobiera zasiłki stałe które dla osób samotnych wynoszą około 500 zł miesięcznie a dla osób w rodzinie 350 zł. Dominują zasiłki celowe na zakup opału odzieży, lekarstw. Ośrodek prowadzi też stołówkę z której codziennie korzysta około 50 osób. Również w pozostałych gminach OPS usiłują łagodzić skutki wykluczenia społecznego. Ale jak wspominałem, ze względu na szczupłe środki finansowe, ich możliwości są bardzo ograniczone. Nędza jest demoralizująca. Produktem nędzy jest strach. Ubóstwo przyniata i odstrasza innych.

Zajmowanie się wykluczonymi nie przynosi splendoru. Wspieranie ich to żmudna rozłożona na lata praca. Dlatego też władze samorządowe, w tym i naszego powiatu, minimalizują ten problem, chowają go pod dywan. A nawet nie mają czasu się nim zajmować ponieważ uczestniczą w uroczystościach, konferencjach, wizytach i rewizytach, spotkaniach, przecinają wstęgi przy otwieraniu nowych obiektów sportowych, rekreacyjnych i innych. Daremnie też można się doszukiwać w wystąpieniach wójtów, burmistrzów czy starosty jakiegos nawet tylko wątku o wykluczonych. A jeśli już to władze wołają współdziałać z ludźmi, którzy osiągnęli materialny sukces. A oni sami też potrafią skutecznie zabiegać o kontakty z władzą. *Od zajmowania się pokrzywdzonymi przez los są kompetentne instytucje takie jak Ośrodki Pomocy Społecznej, my na wiele decyzji nie mamy wpływu. Przed trzema laty zostały „zamrożone” progi finansowe uprawniające do ubiegania się potrzebujących o pomoc do instytucji samorządowych i innych – słyszę od jednego z samorządowców.* Albo też często można usłyszeć opinie – *coż poradzimy, nie ma miejsc pracy i w najbliższym czasie nie będzie.* To prawda ale liczy się każda nawet najdrobniejsza forma wsparcia dla tych ludzi. Tworzenie z organizacjami pozarządowymi wspólnego frontu niesienia wsparcia wykluczonym, determinacja w tworzeniu nowych miejsc pracy i przyciąganie inwestorów to strategiczne zadanie społeczne. Tymczasem żaden z samorządów nie wykonał najmniejszego gestu w ruszeniu z pomocą Mleczarni w Lubaczowie gdy ta przeżywała agonię. Póki co, żaden z samorządów nie zainteresował się losem pracowników obecnie zwalnianych w Fabryce Mebli w Dachnowie. Po prostu wrażliwość dla ludzi, którym w życiu źle się wiedzie, którym grozi kryzys zanika. Nie ma powszechnego protestu wobec faktu, że wokół nas są ludzie wykluczeni. Wrażliwość społeczna, której objawem niegdyś było oburzenie, poczucie, że nędza jest skandalem, została zmieniona na coś w rodzaju miłosierdzia.

A przecież nawet wysiłkiem społecznym można tym ludziom udzielić znaczącego wsparcia. Dowodzi tego działające od 5 lat Stowarzyszenie Kresy w Nowym Lublińcu. *Przesłanką do jego utworzenia była trudna sytuacja materialna wielu rodzin, których nie stać było na kupno podręczników, przyborów szkolnych czy obiadów. Imponująca jest skala wsparcia. Przez minione lata w ramach współpracy z Podkarpackim Bankiem Żywności pozyskaliśmy 105 ton żywności na ogólną wartość 300 000 000 zł. Z pomocy żywnościowej Stowarzyszenia systematycznie korzysta około 170 rodzin, to jest ponad 700 osób z gmin Narol, Cieszanów i Lubaczów. W sumie Stowarzyszenie pomaga więc ludziom, którzy nie potrafili odnaleźć się w nowych realiach, w tym wielu rodzinom w przetrwaniu trudnych chwil, w pokonywaniu przykrych życiowych zakrętów i podejmowaniu prób wyrwania się z kregu wykluczonych – mówił w 2010 roku w listopadowym wywiadzie dla Kresowianina Galicyjskiego jego prezes Zbigniew Wróbel długoletni dyrektor miejscowej szkoły.* Przykład ten dowodzi, że również wysiłkiem społecznym można wiele dokonać aby ulżyć ludziom znajdującym się w trudnych sytuacjach. Niestety przykład ten wśród organizacji pozarządowych jest odosobniony.

W realiach rekordowego bezrobocia w naszym powiecie, powiększającej się liczby ludzi spychanych na margines społeczny nie wolno milczeć, udawać, że problemu nie ma. Tylko pełna wiedza o wykluczonych pozwoli skutecznie temu zjawisku przeciwdziałać jak też alarmować województwo, parlamentarzystów, którzy tak ochoczo uczestniczą w licznie organizowanych przez samorządy uroczystościach.

Przed nami również ważne do zrealizowania zadanie, jak teńnąć nadzieję, jak przywrócić wiarę w lepszy los tysiącom ludzi, którzy albo ją stracili, albo nigdy jej nie mieli. Co zrobić aby ludzie uwierzyli w siebie, aby zapłonął duch solidarności i wsparcia dla tych, którym w życiu się nie powiodło. To nie cierpiące zwłoki zadanie nie tylko dla samorządów, organizacji pozarządowych, szkół i placówek kulturalnych, ale dla nas wszystkich.

Marian Ważny

KRONIKARZ MINIONEGO STULECIA

Odszedł dobry człowiek, patriota który swemu miastu poświęcił niemal całe swe długie pracowite życie, kronikarz rodzinnej ziemi. Obdarzony fenomenalną pamięcią i docieklwym zmysłem obserwacji, fakty sprzed grubo ponad półwiecza opisywał z dokładnością jakby się działy wczoraj.

Eugeniusz Szajowski s. Jana urodził się w 1913 roku w Cieszanowie. Tutaj ukończył Szkołę Powszechną i Seminarium Nauczycielskie. Pierwszym miejscem pracy był Sąd Grodzki w Cieszanowie gdzie przepisywał na maszynie akta postanowień sądowych. W 1932 roku na pewien okres zatrudnił go w swojej kancelarii w Cieszanowie adwokat dr Adolf Fiszbein. Wkrótce rekomendował go do pracy w Powiatowym



Urzędzie Rozjemczym w Lubaczowie (do 1937). Wyśmienite wywiązywanie się z obowiązków zapewniło młodemu pracownikowi awans na stanowisko sekretarza Starostwa w Lubaczowie. Tuż przed II wojną światową wziął udział w ćwiczeniach wojskowych w Dubnie na Polesiu, jednak z wymarszu na wojnę starosta reklamował go jako niezbędnego z umiejętnością maszynopisania w referacie wojskowym przy sporządzaniu dok. i akt mobilizacyjnych.

Wrześniowe losy wojny rzuciły Go na wschód aż do pow. Zdobunów. Po powrocie, jeszcze w latach okupacji pracował jako robotnik drogowy i pracownik biurowy w Inspektoracie Szkolnym. Po przejściu frontu i po powrocie Lubaczowian „z ucieczki” przez banderowców, w 1944 roku rozpoczął pracę w Starostwie Powiatowym w Lubaczowie w charakterze referenta aprowizacji i handlu, później w Powiatowej Radzie Narodowej gdzie z czasem awansował na kierownika Wydziału Handlu. W 1972 roku został powołany na v-ce prezesa Miejskiej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” gdzie pracował do emerytury (1978).

Ale nie tylko półwieczna nader sumienna praca urzędnicza w Powiatowej Radzie i w spółdzielczości zapewniła Mu uznanie. Będzie miał trwałe miejsce w historii jako dokumentalista i kronikarz minionego wieku. Wydobywał z mroku i zapisywał dzieje tej ziemi, sylwetki za-

KRONIKARZ MINIONEGO STULECIA

służonych ciekawych ludzi, życie kulturalne i lokalne tradycje. W tym był człowiekiem – instytucją. Choć nie był historykiem ani pisarzem, niewielu może poszczycić się takim dorobkiem. Wspomagał go w tym jego najmłodszy syn – Adam. Wspólnie powołali „Wydawnictwo Rodzinne Biblioteki Szajowskich”, które ma na swoim koncie wiele bogato udokumentowanych prac. Zaskakuje ich rozległość tematyczna (z racji szczupłości nn. art. nie sposób ich tu wymienić). Dla zdobycia danych Pan Eugeniusz prowadził rozległą korespondencję i przeprowadzał niezbędne kwerendy. Imponujące jest Jego archiwum, tysiące otrzymanych listów i szereg opracowań. Prowadził ożywioną korespondencję, tysiące Jego listów trafiało do ludzi z tych stron rozsianych po kraju i świecie. Plonem są liczne Jego publikacje w wydawnictwach książkowych i czasopismach („Rocznik Lubaczowski”, „Cieszanowski Zeszyty Regionalne”, „Życie Przemyskie”, „Kresowiak...”, „Teraz” i in. Przede wszystkim jednak przez 16 lat (niemal od narodzin pisma) był wiernym współpracownikiem „Kresowiaka Galicyjskiego” gdzie opublikował ponad sto artykułów. A wszystkie to perełki. Czytając je jak w lustrze możemy się przegłębiać miastu i ziemi lubaczowskiej niemal w całym minionym stuleciu. A więc sylwetki znanych ludzi którzy tu niegdyś żyli, powikłane ludzkie losy, Żydzi – Ukraińcy – Polacy, dramatyczne karty lokalnej historii, jak i dni chwały i miejscowe wydarzenia radosne.

Nie tylko w publikacjach i opracowaniach zamyka się Jego dorobek. Olbrzymią wiedzę o swojej małej ojczyźnie przekazywał również poprzez bezpośrednie kontakty z ludźmi. Jego dom był bowiem klubem dyskusyjnym, salą seminaryjną do której „pielgrzymowali” studenci, doktoranci, dziennikarze i naukowcy jak też mieszkańcy tych stron ale i z odległych miast w kraju i zagranicą. Wszyscy, którzy szukali wiedzy o wydarzeniach i ludziach cieszanowsko-lubaczowskich. „A może Pan wie co przedstawia to zdjęcie...” – to b. częste pytania. Dysponując przemożnym uczuciem życzliwości służył wszystkim informacją. I może dlatego nie było niemalże dnia aby u Niego ktoś nie gościł „na herbatce”. Bez przesady możemy powiedzieć, że wiele prac uczniowskich, magisterskich, naukowych ma pełniejszy kształt i zyskało przez to na wartości.

Był państwowcem, społecznikiem. Własność społeczna i prawda były dla Niego świętością. W pracy zawodowej i w życiu cechowała go niezwykła uczciwość. Może dlatego w kategoriach materialnych nie dorobił się majątku. Nie wybudował domu, nie miał samochodu, nie wymienił mebli. Nie stać go było bogato wywianować trzech synów. Zainwestował w coś bardziej cenniejszego, trwalszego i nieprzemijającego jakimi są wartości duchowe człowieka, co zaowocowało prawością charakterów, patriotyzmem do rodzinnego miasta. Zapewnił im wyższe wykształcenie. Głosił pochwałę tradycyjnym wartościom jak prawość, solidność, praca, rodzina, przyjazny stosunek do ludzi. Poprzez setki artykułów, listów

i rozmów rozślawiał ludzi tej naszej ziemi, popularyzował miejscowe wzorce osobowe. Wszyscy, chociaż nie jesteśmy tego świadomi z takich wzorców czerpiemy.

Dla Pana Eugeniusza nie było emerytury. Koniec pracy zawodowej sprzed ponad 20 lat był początkiem trwającej niemal do końca życia aktywnej nieprzerwanej pracy twórczej. Tym samym na uznanie zasługuje jego filozofia życiowa: „*Mieć i nieść zawsze wiarę i optymizm, pracować, być pomocnym i użytecznym, być stale aktywnym*” – mówił. A więc żadnej taryfy ulgowej, żadnej bezczynności, wciąż praca. Chociaż życie nie szczędziło mu powodów do zmartwień (od 13 lat był wdowcem) nigdy nie narzekał, nie użalał się, wręcz przeciwnie. Na pytanie czy chciałby coś w swoim minionym życiu zmienić, niezmiennie odpowiadał: „*Nie*”. Do końca swych dni zachował pogodę ducha, optymizm i wydobywanie z życia tego co szlachetne. Coraz częściej swoją wyobraźnię zapełniał wspomnieniami, przywoływał z pamięci sceny z odległej przeszłości. Mówił: „*Gdy wspominam lata szkolne z niewątpliwą wyrazistością przypominam sobie kto siedział w klasie szkolnej z prawej i lewej strony, z przodu i z tyłu, widzę moje przyjaźnie z dziewczętami i chłopakami Rusinami i Żydami, pamiętam jak byli ubrani nauczyciele, w jaki sposób zwracali się do uczniów. To nie tylko wspaniała podróż po krainie lat młodzieńczych ale również moje ćwiczenia pamięci*”.

Jego życie na emeryturze przebiegało w ścisłej więzi z przyrodą. W wywiadzie z 2005 r. (miał wtedy 92 lata) mówił: „*Nadal uprawiam wszystkie warzywa, pielęgnuję krzewy i sad. Robię domki dla ptaków, mam je na wielu drzewach. Zimą zakładam karmiki, podkarmiam psa sąsiada i okoliczne koty. Niedawno ulepiłem w hulej stajni 3 gniazda dla jaskółek, tak bardzo pragnę by były tu nadal jak dawniej, i są. Dużo czytam. Posiadam własną bibliotekę, dodatkowe sterty książek podróżujących mi synowie, do tego codzienna prasa i bieżąca korespondencja...*”

Często Go odwiedzałem. Rozmowa z Nim była zawsze pyszną ucztą duchową. Posługiwał się piękną, bogatą polszczyzną. W czasie jednych odwiedzin sięgnął do pamiętnika z czasów gdy był uczniem Seminarium w Cieszanowie. W pamiętniku – kilkadziesiąt wpisów kol. i koleżanek ze szkolnej ławy szkoły średniej. Odwracając karty opowiadał o tych osobach jak z nut, jakby to było wczoraj a nie 80 lat temu. Taki był. Zawsze serdeczny, bliski stosunek do ludzi. Zmarł 26 marca br. w Lubaczowie w wieku 98 lat. Tak blisko było do stu...

Cieszę się że Go poznałem. Sądzę że jako Lubaczowianin, mieszkaniec powiatu lubaczowskiego możemy być dumni, że mieliśmy takiego spośród nas obywatela. Tacy ludzie nas ubogacają. Z jego dorobku mogą czerpać wszyscy, którym ich mała ojczyzna jest bliska.

Marian Ważny

Zagadka ze srebrną Pilawą

Pilawą w srebrnej odmianie – rodowym klejnotem Potockich - pieczętował się syn jednego z najwybitniejszych dygnitarzy galicyjskich, zmarły w nie do końca znanych okolicznościach na Lubaczowszczyźnie. Może ktoś zna szczegóły jego śmierci? Może zechce się nimi podzielić?

Dygnitarzem owym był Andrzej Kazimierz hrabia Potocki z Podhajec (to tytuł rodowy, faktycznie urodził się i mieszkał w Krzeszowicach), w służbie cesarskiej dyplomata (między 1886 a 1890 pracownik austro-węgierskich poselstw we Francji, Hiszpanii oraz Anglii), od 1901 do 1903 marszałek Sejmu Krajowego we Lwowie, od 1903 do 1908 namiestnik Galicji. Zginął tragicznie, zastrzelony przez ukraińskiego studenta w czasie audiencji.

Hrabia Kazimierz był potężnym latyfundystą i przemysłowcem. Aby nie mnożyć wyliczanek dość podać, że jego dobra ziemskie w Galicji, Królestwie Polskim, na Ukrainie, Węgrzech i Morawach zajmowały blisko 90 tysięcy hektarów, że należały do niego kopalnie węgla, rud ołowiu i glinki ogniotrwałej, a także huta cynku, rafineria ropy naftowej, cukrownie, gorzelnie, tartaki, cegielnie, a nawet fabryka bieli cynkowej.

Potocki, urodzony w 1861, zmarły w 1908, dochował się dziewięciorga dzieci: Katarzyny (1890), Marii Teresy (1891), Izabeli (1893), Krystyny (1894), Adama (1896), Artura (1899), Andrzeja (1900), Zofii

(1902) i Joanny (1904). Najmłodszy z synów, noszący imię ojca (jego bracia ochrzczeni zostali na cześć dziadka Adama oraz stryja Artura), z podziału schedy po namiestniku otrzymał dobra w Międzyrzeczu Podlaskim w Królestwie Polskim: majątek liczył ok. 40 tys. ha. Była to własność niepodzielna, oparta na statusie ordynacji. W 1944 r., gdy likwidowano ją na mocy dekretu o przeprowadzeniu reformy rolnej, obejmowała miasto Międzyrzec Podlaski (w chwili zakładania, w XVII wieku, największy ośrodek miejski województwa podlaskiego), 52 wsie, 4 osady młynarskie, 18 folwarków, 8 awulsów (folwarków bez włościan), gorzelnie i browary.

Na czele Ordynacji Międzyrzeckiej stanął właśnie Andrzej Maria Franciszek Xawery Hubert Potocki, syn namiestnika, urodzony 13 lip-



ca 1900 r. w Krzeszowicach. Rezydował w pałacu, wzniesionym przez Aleksandrę Potocką (która na początku XIX stulecia nabyła dobra od Czartoryskich) według projektu samego Franciszka Marii Lanciego, spalonym w trakcie działań I wojny światowej i odbudowanym w latach 20. Co ciekawe, dysponował prywatnym lotniskiem, urządzonym na podmiejskich błoniach.

Ordynat, żonaty z Zofią z hrabiów Tarnowskich z Dzikowa, ojciec Andrzeja Jerzego Marii, Artura Aleksandra i Jana Zdzisława, rządził między innymi latyfundiem (a także trzebińskimi kopalniami rud ołowiu) do końca II Rzeczypospolitej. We wrześniu 1939 r. wyruszył na wojnę jako porucznik rezerwy 25. Pułku Ułanów Wielkopolskich.

Jest wielce prawdopodobne, że Potocki przeszedł cały wrześniowy szlak bojowy swego pułku, a więc brał udział w dwóch bitwach pod

Krasnobrodem – i że po kapitulacji nie trafił do niewoli, lecz usiłował przedrzeć się na Wschód, w poszukiwaniu walczących jednostek. Wiadomo bowiem, że 28 września został zabity pod Wielkimi Oczami (ponoć na gruntach wsi Lipowiec, dziś po stronie ukraińskiej) przez Ukraińców. Jego zwłoki, pochowane koło Nahaczowa, w 1941 r. ekshumowano i przeniesiono na cmentarz w Łętowni koło Przemyśla.

A może ktoś z czytelników „Kresowia” dysponuje szczegółami z ostatnich dni podlaskiego ordynata?

Waldemar Bałda

Fot. archiwum

Pionier przedsiębiorczości z Płazowa

Na przypomnienie zasługuje postać Bronisława Sikory, który jako pierwszy założył w Płazowie a może i w powiecie prywatną wytwórnię wody gazowych. Był więc przedsiębiorcą, który wykorzystał miejscowy surowiec jakim była źródłana, bogata w minerały woda.

Bronisław Sikora urodził się w 1911 roku w Płazowie. W wieku 5 lat był już sierotą, umarł już jego ojciec i matka. Osieroconym rodzeństwem (miał czterech braci i siostrę) opiekował się najstarszy 13-letni brat Andrzej oraz stryjenka Anna z domu Zubrzycka. Bronisław po ukończeniu szkoły podstawowej uczył się w Lubaczowie stolarstwa. Jako wykwalifikowany rzemieślnik prowadzi w Płazowie własny warsztat stolarski. W 1932 roku powołany zostaje do wojska i służył jako ułan peł-

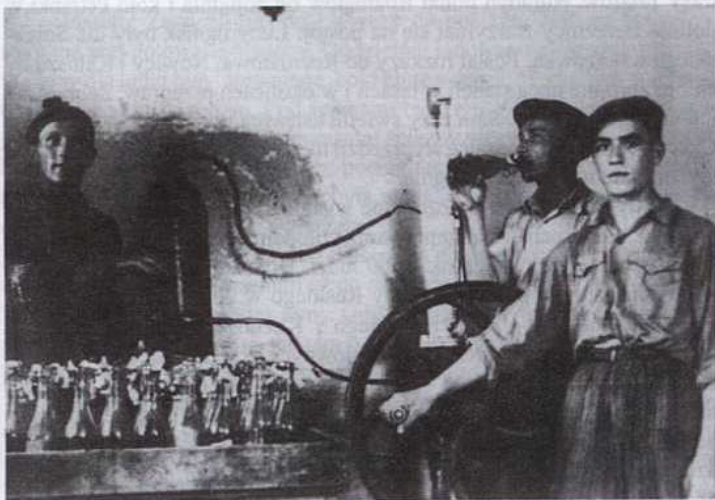
nologia była dość prymitywna ponieważ wszystkie urządzenia poruszano ręcznie a wodę do produkcji ze źródła do wytwórni dowożono drewnianym ciągniętym przez ludzi beczkowozem (300 m). W wytwórni tej pracowali: Józef Groch, Jan Krućko, Helena Mazur, Czesław Zabornik. W latach pięćdziesiątych, ze względu na restrykcyjną politykę władz, firmie groziła likwidacja. W tej sytuacji Bronisław zainicjował założenie Gminnej Spółdzielni „SCH”, która przyjęła wytwórnię. A do Spółdzielni przystąpili m.in. Andrzej Stupak, Józef Groch, Edward Wróbel, Andrzej Sikora oraz Leon Kudyba z Rudy Różanieckiej, którego wybrano prezesem.

Zapotrzebowanie na wodę z płazowskiej wytwórni, ze względu na jej walory wzrastało, co wymusiło przeniesienie lokalizacji do znacznie większego budynku w pobliżu źródła wody. Wymagało to szeregu prac przy adaptacji tego obiektu, w tym spełnienie wymagań sanitarnych jak też zabezpieczenia źródła wody betonową zabudową. Pewna mechanizacja pozwoliła na poszerzenie asortymentu wyrobów i zwiększenie liczby zatrudnionych pracowników. W sezonie letnim pracowało tu około 20 osób. Produkowane napoje zyskiwały na renomie i zapotrzebowanie na nie było coraz większe. Pełniąc funkcje kierownika Bronisław był wymagający ale i życzliwym wobec pracowników.

Działalność wytwórni, na terenie pozbawionym zakładów produkcyjnych, wzbudzała olbrzymie zainteresowanie. Zjawiały się tu liczne delegacje, władz powiatowych i wojewódzkich. Wytwórnię zwiedził nawet biskup Nowicki. Wytwórnia funkcjonowała do końca lat siedemdziesiątych.

Bronisław po osiągnięciu wieku emerytalnego wytwórnię przekazał młodszemu. Byli nimi: Ryszard Kostrzycki, Ryszard Kudyba, Rudolf Rozmus i Zygmunt Banaś. Bronisław zmarł w 1993 roku. Jego wnuk Waldemar po ukończeniu studiów wraz z bratem Tomaszem w 2008 przejął po swoim ojcu Romanie zakład stolarski kontynuując ten zawód po dziadku. Zakład zmodernizowano, co pozwoliło na poszerzenie asortymentu wyrobów. Główną produkcją są schody.

Bronisław Bundyra



ni w jednostce kawalerii konnej w Żółkwi. Ukończył tam podoficerską szkołę uzyskując stopień kaprała. Po odbyciu służby wojskowej wraca do Płazowa gdzie nadal zajmuje się stolarstwem i prowadzi małe gospodarstwo rolne. Wybrany zostaje komendantem młodzieżowego Związku Strzeleców Polskich w którym prowadzi szkolenia z zakresu obronności kraju. W czasie II wojny światowej pełni służbę w oddziale AK, którym dowodził Michał Sikora. Aresztowany przez Niemców jako zakładnik wraz z innymi był zamknięty w miejscowym kościele. Na szczęście wszystkim cudem udało się uniknąć śmierci.

Później bierze czynny udział w obronie miejscowej ludności przed UPA. Wówczas też miał wiele szczęścia i cudem uniknął śmierci gdy banderowcy w czasie zbrojnej akcji na Płazów bestialsko zamordowali m.in. 20-letniego Walentego Kudybę z Płazowa i Władysława Gorzelnika z Łowczy. Po zakończeniu wojny Bronisław nadal zajmuje się stolarstwem. Jego aspiracje sięgają jednak dalej. Wykorzystując wodę z miejscowego źródła uruchamia w Płazowie prywatną wytwórnię wód gazowych. Tech-

Wyprawa Sobieskiego przeciwko Tatarom w 1672 roku (5)

Branka z Radruża. Od Komarna do Petranki.

Warto wspomnieć o pewnym podaniu - przekazie dot. tamtych czasów. Rzecz (materiał źródłowy) traktuje o żonie Rusina Ilji (Eliasa) Dubniewicza - Marii Dubniewiczowej z Radruża, brance tatarskiej, która wzięta w jasyr w październiku 1672 r. do zajętego już przez Turków Kamieńca Podolskiego, została następnie zabrana w niewolę turecką do Konstantynopola. Tam sprzedana, przebywała 27 lat i dopiero w 1699 r. powróciła do Ojczyzny i Radruża.



Jej mąż Ilja był prawdopodobnie synem radrużańskiego wójta Bazylego (Wasilija) Dubniewicza, a wnukiem Jakuba także wójta. Ilja po stracie żony wziętej w jasyr, po pewnym czasie poślubił Katarzynę, która w 1682 r. (w 10 lat od porwania i 17 lat przed powrotem pierwszej żony Marii) zmarła mając 24 lata. O śmierci tej drugiej (Katarzyny) informuje napis na kamiennej płycie nagrobnej przy radrużańskiej cerkwi. W 1699 r. zmarł ojciec Ilji - Bazyli / Wasilij (czyżby na wieść o cudownym powrocie synowej?).

Data najazdu Tatarów na Radruż nie jest dokładnie znana. Maria mogła być wzięta w jasyr między np. 2 a 7 X 1672 r., tj. nawet w dniu bitwy pod Niemirowem (7 X), w czasie której już koło Radruża napierane przez Sobieskiego tatarskie zagony, jak i potem cofając się uciekały na różne kierunki i ocierały się o pobliskie wsie. Odmiana losu Marii była blisko (Sobieski odbił potem dużo jasyru) jednakże tu Maria nie miała szczęścia, nie zetknęły się ich drogi... Podanie głosi że będąc w niewoli, przymuszona - została żoną Turka, muzułmańskiego dostojnika. Po jego śmierci będąc już majątną kobietą, w przebraniu żebraczki wróciła do rodzimej wsi. Przywieziony w ukryciu majątek m.in. przekazała na cerkiew. Nie są znane dalsze losy Eliasa i Marii Dubniewiczów, ale w myśl oczekiwań (jak to bywa w podaniach i legendach) wypada mi założyć, że żyli długo i szczęśliwie, i że spoczęli przy radrużańskiej cerkwi. [Na fot. zespół cerkiewny pw. św. Paraskewy w Radrużu]

W poprzedniej części artykułu zamieściłem fot. zaniedbanego pomnika na Rynku w Niemirowie, upamiętniającego czyny Jana Sobieskiego. Jak przewiduje p. J. Mazur z Muzeum Kresów w Lubaczowie... „Jego odnowienie może być kwestią trudną. W tej chwili obok stoi tam już ukończona cerkiew gr.-kat. Sama płyta – tabliczka z napisem z pomnika została zabezpieczona przez miejscowych Polaków. Jej fotografię wykonałem przy pomocy ks. B. Gwoźdźcia i J. Burka. (płyte wynieśliśmy z kościoła gdzie była przechowywana i oparliśmy o mur kościelny).”

Kontynuując opis wyprawy hetmana... **9 października 1672 r.** Sobieski ruszył drogą do Jaworowa skąd skierował się na Bruchmal – Gródek. Jednak na wieść o ogniach w okolicach Przemyśla i Sambora porzuca ten kierunek. Wysłał tam 20 osobowy podjazd pod Pukoszewskim, który pod Zimną wodą rozbił powracający z jasyrem pod Lwów czambuł Omar-Ali a jasyr uwolnił. Główne siły hetman prowadził na pld.-zach. W rejonie Hoszan strażę przednie rozbiły płdrujący we wsi oddział tatarski. Od „języka” hetman dowiedział się że kosz Nuradyn-Sołtana znajduje się na pld.-wsch. pod Komarnem. Miało się tam znajdować ok. 10000 Tatarów, 400 Lipków, 400 Kozaków Doroszenki i trochę Multanów. Odliczając chorych i pieszych maruderów, oraz że po drodze niechętni dalszym trudom zadowolając się zdobyczą uciekli, siły Sobieskiego nie przekraczały już liczby 2500 (ze służbą).

W ulubionym przez hetmana dwustronnym natarciu, lewe skrzydło pod dowództwem strażnika koronnego odcina Tatarom drogę przeprawy przez Staw Klitecki, Wereszczycę i Dniestr, prawe pod dowództwem hetmana uderza od wsi Chłopy. Tatarzy widząc przed sobą jedynie lekką jazdę Bidzińskiego, ruszyli na nią ustawiając swój front w pożądanym przez hetmana kierunku. Wówczas ten uderzył na ich lewe skrzydło i tyły, odcinając drogę na Lwów i do przepraw dniestrowych. Nieprzyjacieli starał się wyrwać z uścisku. Pozostawiając w popłochu jasyr, uciekał w kierunku Bieńkowej Wiszni i Rudek szukając schronienia w moczarach i szuwarach Smotrycza i w lasach. Pogoń i pogrom Tatarów trwały do późnej nocy. Pod Komarnem zdobyto dwie chorągwie (tatarską i kozacką), wzięto kilkudziesięciu jeńców, uwolniono ok. 20000 jasyru (w tym mnóstwo dzieci) pochodzącego z obszaru operowania czambułu Nuradyna. Zaledwie parę setek Tatarów pod dowództwem Nuradyna wyrwało się z okrążenia w kierunku Sambora i zbierając niedobitków, w sumie w ok. 1500 koni zdołało przeprawić się przez Dniestr i za Bolechowem połączyć z idącym od Sambora Adzi-Girejem, najmłodszym z Sołtanów. Dowództwo przejął starszy – Nuradyn. Klęska Tatarów pod Komarnem wzmogła respekt, wręcz strach przed polskim hetmanem. Tatarzy szybkim marszem zmierzali na przeprawy k. Halicza. Oddziały polskie pozostały na noc w okolicy Rudek i na komarneńskim pobojuwisku.

Nazajutrz **10 października 1672 r.** Sobieski ruszył przez Komarno jednakże naprawa przepraw zatrzymała go i dopiero **11 X** ruszył na południe. Przerzucił wojsko na drugą stronę Dniestru i ruszył do Hruszowej. Tatarzy wyprzedzali ich o dwa dni drogi, a ogień palonych wsi świadczył o ich pobycie w okolicy Drohobycza i Stryja. Za Drohobyczem komunik zatrzymał się na odpoczynek we wsi Gaje a podjazdy zostały wysłane na noc w rejon Stryja. **12 X** przed świtem minięto Stryj a w południe Bolechów i skierowano się w stronę Rożniatowa. Po przebyciu łącznie ok. 85 km hetman zatrzymał się w rejonie wsi Hołynia z zamysłem przecięcia trasy Tatarów. Nuradyn minął Rożniatów od południa i koło Petranki w dolinie Bereźnicy zatrzymał się na postój. Luny ognisk były dla Sobieskiego wskazówką. Posłał rozkazy do Rożniatowa, Nowicy i Kałusza by chłopcy zbrojnie nocą stanęli w lasach i w okolicach przepraw. Zebrało się ich tam kilka tysięcy. Sam przy świetle księżyca przeprowadzając się przez Czuczwę, Gnilec i Łomnicę wyprzedził nieco Tatarów i k. Nowicy skręcił na południe wprost na ich ogień.

Siły Sobieskiego uszczuplone wysiłkiem i przemęczeniem, ciągłą pogonią, niedospaniem, przeprawami, chłodem i głodem oraz chorobami stopniały do efektywnych ok. 1500 ludzi. Dla zamknięcia drogi ucieczki, wysłał hetman pułk Wojewody Ruskiego w celu natarcia od strony Petranki. Chorągwie Baruchowskiego i Kozubskiego miały pilnować tatarskich boków, by uderzenie sił głównych z będącymi na czele pułkami Strażnika i Chorążego - Koronnych dało cios ostateczny. O świcie natarcie zastało Tatarów w marszu, w ich bok. Myśląc że to jedynie nieznaczne załogi okolicznych zamków i ochotnicy, chcąc jasyr przeprowadzić do przodu, przeciwuderzeniem stawili silny opór, jednakże widząc dochodzące z marszu chorągwie, na widok husarii rzucili się do ucieczki w stronę Uhrynowa i lasów bednarowskich. Rozdzielając się szukali ratunku w mniejszych grupach i w pojedynkę. W lasach czekali na nich uzbrojeni chłopcy, którym do pomocy wysłał hetman dragonię i pacholców. Na oblławę polecono wyruszyć załogom zamków Halicza, Stanisławowa i Tyśmienicy. Wyszukiwanie Tatarów i walka z ostatnimi trwała 2 dni. Wzięto 8 chorągwi i kilkuset jeńców, w tym niemal cały dwór obu sołtanów i nuradynowego wezyra - Alisza-Agę, oraz duże ilości bydła i koni. Zwolniono ok. 10 tys. jasyru z rejonu Sanoka, z bardzo dużą ilością kobiet i dzieci. Był **14 października 1672 r.**

Oprac. m.in. w oparciu o: J. Mazur, „Krótka Historia o Kobiecie z więzienia Tatarów przybyłej”, w: Artykuł I Międzynarod. Konfer. Nauk. „Roztocze...”, Tomaszów L. - Lubaczów, 18-19.06.2010; Relacja J. Mazura; H. Zieliński, Wyprawa...; M. Sikorski, Wyprawa...

Adam Szajowski

W Besarabii gdy byliśmy dziećmi

Z Jackowego ogrodu do Małego Jarosławca w pobliżu Morza Czarnego

Po ustaleniu we wrześniu 1939 roku przez państwa zaborcze Niemcy i Związek Radziecki nowej granicy, niektóre miejscowości w gminie Narol znalazły się w strefie przygranicznej. Należał do nich m. in. przecięty rzeką Tanew i otoczony lasami Jacków Ogród. Wówczas radzieckie władze wojskowe na zorganizowanym zebraniu mieszkańców miejscowości, które znalazły się w pasie przygranicznym zakomunikowały, że wszyscy muszą opuścić własne domy i zostaną wysiedleni do Związku Radzieckiego. O tamtych czasach opowiedzieli mi mieszkańcy Jackowego Ogrodu Zofia i Marcin Szawara.

Zofia Makuch: Byliście wówczas jeszcze dziećmi. Co pozostało wam w pamięci z tamtych dni?

Marcin: Miałem wówczas 9 lat. Na zebraniu powiedziano ludziom co można i trzeba zabrać. Było dużo zamieszania. Nikt nie chciał wyjeżdżać w nieznane, ale nie można było się sprzeciwić.

Zofia: Mało pamiętam bo wtedy miałam 4 lat. Z opowiadań starszych pamiętam, że najpierw, aby zobaczyć jak tam jest pojechał m. In. Szymon Steckiewicz i Michał Mamczur. Nie pamiętam z jakimi informacjami wrócili. Ludzie nie chcieli wyjeżdżać. Niektórzy co mieli rodziny dalej od granicy starali się przenieść do Woli Wielkiej, Łukawicy, Chlewisk.

Marcin: Wtedy nikt nie mówił, że jedzie się do Besarabii tylko na Bukowinę. W tamtych czasach podróż pociągiem nie tylko dla dzieci ale i dla większości dorosłych była czymś nowym.

Zofia: Wyjeżdżaliśmy z naszej wioski 6 stycznia 1940 roku na Trzech Króli.

Marcin: Na każde podwórze zajeżdżały sanie. Ludzie ładowali co kto miał przygotowane: ubrania, pościel, żywność. A więc podstawowe wyposażenie niezbędne do życia. Ponadto zwierzęta, paszę, zboże. Nikt nie wiedział co tam będzie potrzebne.

Zofia: Brano także deski, które później w Besarabii z braku tam lasów, okazały się bardzo cenne.

Marcin: Zawieźli nas do Lubyczy do pociągu. Tam na boczniwy stały już przygotowane wagony. Oddzielnie ładowano zwierzęta i paszę. Wagony dla ludzi były drewniane, boki zbite z desek. W każdym wagonie umieszczono kilka rodzin. Pod ścianami były tylko drewniane, piętrowe półki do spania. Na środku wagonu stał żelazny piecyk, na którym można było coś ugotować, zagrzać. Gdy pociąg się zatrzymywał to biegliśmy aby nabrać śniegu bo nie zawsze była woda. A rodzice wówczas pędzili do wagonów aby nakarmić zwierzęta.

Zofia: Jak pociąg ruszył to czasem na długo trzeba było zostać już w tym wagonie ze zwierzętami aż do następnego postoju.

Marcin: To był środek zimy. Gdy pociąg zatrzymał się w otwartym polu gdzieś na Ukrainie, to stał tam przez kilka dni. Nie można było dalej jechać, bo tory były zawiane śniegiem. Ciężka to była droga.

Każdy już chyba miał dość tej podróży i czekał na koniec jazdy!

Zofia: Wszyscy już byliśmy zmęczeni. Podróż trwała 3 tygodnie. Przywieźli nas do Czterlunga.

Marcin: Tu powiedzieli, że koniec drogi i trzeba wysiadać. Na stacji czekali Rumuni z saniami. Zabierali kobiety, dzieci i co jeszcze dało

się na sanie załadować. Mężczyźni zostali na stacji, aby pilnować reszty dobytku i zwierząt. Zawieźli nas do Małego Jarosławca.

Jakie były pierwsze wrażenia pobytu na obcej ziemi?

Marcin: Jak przybyliśmy to śnieg już tutaj topniał. Rozwozili nas do pustych domów do których zakwaterowano po 3 – 4 rodziny.

Zofia: To co od razu można było zapamiętać, to ogromne ilości myszy i szczurów, które były wszędzie. Wokół domów wydeptane były ścieżki od ich biegania.

Marcin: miały tu czym żyć, bo poprzedni mieszkańcy zostawili dużą ilość kukurydzy i zboża. Zaczęło się życie na obcej ziemi w Małym Jarosławcu w Mołdawii w pobliżu Morza Czarnego.

Jak wyglądało życie codzienne na tej obczyźnie?

Marcin: Ludzie przyzwyczajali się do panujących warunków i innego klimatu. Zdarzały się trzęsienia ziemi. Uprawiano winogron, kukurydzę. Ziemia tu była czarna i żyzna.

Zofia: Nie było takich lasów jak u nas. Rosły tylko morwy i akacje. Brakowało dobrej wody a w wielu studniach była słona.

A co ze szkołą?

Budynek szkoły usytuowany naprzeciwko kościoła był bardzo okazały. Razem z nami przyjechały dwie nauczycielki z Chlewisk: Frankiewiczowa - matka z córką. Dyrektor był Rosjaninem ale uczyliśmy się po polsku.

Zofia: Z racji wieku do szkoły zaczęłam chodzić dopiero po przejściu frontu. Wówczas w szkole nie było już polskich nauczycielek tylko uczyły nas Rosjanki. Szkoła była obowiązkowa. Gdy zachorowałam na tyfus i nie mogłam chodzić to przychodziły upomnienia ze szkoły.

Wspominaliście o kościele. Czy były tam msze święte?

Zofia: Nie. Ksiądz w ciągu 5 lat z Kiszyniowa (150 km) był u nas tylko dwa razy. Pochrzczył dzieci, podawał śluby, komunie święte. A jak ktoś umarł to ludzie sami pochowali. Bardzo często nie było z czego zrobić trumny. Wówczas bardzo przydawały się zabrane z Polski deski. Zmarła tam moja babka i siostra.

Na obcej ziemi musieliście mieszkać przez kolejne lata, aż do zakończenia wojny.

Marcin: Część osób już po roku na własną rękę podjęła decyzję o powrocie do swojej wioski.

Zofia: Większość została i różnie jej się wiodło. Gdy przyszedł front przybywaliśmy w piwnicach bo samoloty bombardowały okolicę. Zginął wówczas Jasiak Kozyra. Po przejściu frontu wielu mężczyzn powołano do wojska.

Na wojnę trafil też mój dziadek Józef Mroczek.

Zofia: Przez lata ludzie przyzwyczaili się trochę do panujących tam warunków. Gdy wojna się skończyła każdy pragnął jak najszybciej wracać do Jackowego Ogrodu, do swojego domu. Zaczęły się starania o powroty.

Myślę, że o powrotach do Polski też możecie mi kiedyś opowiedzieć.

Dziękuję za rozmowę
Zofia Makuch

Listy czytelników

Publicyści, naukowcy biją na alarm z powodu atomizacji naszego życia. Pogłębia się indywidualizm, separowanie się od sąsiadów. Zjawisko to najpierw dominujące w wielkich miastach dotarło już na odległą prowincję. Jako mieszkanka Lubaczowa doświadczam tego na każdym kroku. W moim bloku, w którym mieszkam są tacy których znam tylko z widzenia. Po prostu ci ludzie strzegą swej prywatności. Nawet odwiedzi-ny najbliższej sąsiadki poprzedza zapowiedź telefoniczna. Rekordy w tym względzie bije inteligencja, ludzie na stanowiskach oraz przedsiębiorcy, którzy kompletnie barykadyją się od innych. Mieszkając we własnych domach albo w szeregowkach odgradzają się od otoczenia parkanem i groźnym psem na podwórzu. Wolny czas mija im na oglądaniu telewizji

albo przysiadanie przy komputerze. Smutne, szare i monotonne takie życie. I może z tego powodu ludzie są bardziej nerwowi i podejrzliwi wobec innych.

Kiedyś nauczycieli w szkole w której pracowałam łączyła przyjaźń. Były wspólne imieniny, urodziny, biwaki. A nawet tak bez powodu odwiedzaliśmy się wzajemnie. Dziś niewiele z tego pozostało. Po zrealizowanych godzinach nauki każdy czym prędzej pędzi do domu. A impreza imieninowa też jest organizowana chybikiem w szkole ot tak od odbębnienia.

Jadwiga M. Lubaczów

BYŁA NAUCZYCIELKĄ W CIESZANOWIE (4)

W październiku 1917 roku dostałam roczne zastępstwo za chorą nauczycielkę w Cieszanowie. Pożegnałam się zatem ze szkołą w Nowym Siole i w Cieszanowie zamieszkaliśmy w domu cici Rybickiej, który później aż do 1944 roku stał się naszym własnym. Już jako Studencka zgłosiłam się do pracy u kierownika 5 – klasowej szkoły w Cieszanowie pana Jana Małeckiego. Ponieważ właściwy budynek szkolny, uszkodzony w czasie wojny był w remoncie, nauka odbywała się w dwóch izbach wynajętych w kamienicy żydowskiej, która ocalała od zniszczenia. Tam też zamieszkał w jednym pokoju z kuchnią kierownik szkoły z rodziną. Dostałam pierwszą bardzo liczną klasę i godziny w starszych rocznikach. Nauka z braku izb odbywała się rano i po południu. Dzieci były trzech wyznań i trzech narodowości. A więc Polacy, Żydzi i Rusini. Po kilku miesiącach oddano do użytku właściwy budynek szkolny. Klasy były duże i jasne, 3 klasy na parterze i 5 klas na piętrze oraz kancelaria szkolna. Ponadto na parterze kierownik miał 3 pokoje i kuchnię.

Praca była ciężka, bo według planu trzeba było uwzględnić równolegle dwa roczniki, ponieważ od 1914 roku nauka prowadzona była tylko w klasie I. Przy kwalifikacji starszych dzieci mieliśmy duże trudności. Niektóre dzieci, aby nie straciły roku, douczano prywatnie w domu. Helcia Łokczewska chodziła do mnie też na lekcje zwłaszcza języka niemieckiego, który był obowiązkowy. Języka rosyjskiego uczono już od klasy II a języka niemieckiego od klasy III. Dociągaliśmy jakoś do 15 lipca 1918 roku. Wakacje spędziliśmy w Cieszanowie. Miałam już małego synka Stasia, który się urodził 2 maja 1918 roku.

Rok 1918 był pamiętny dla Lwowa a także i dla Cieszanowa. Walki z Ukraińcami, którzy opanowali Lubaczów, Cieszanów i okoliczne wioski zamieszkałe przeważnie przez ludność ruską. Mój mąż razem z innymi Polakami stanął w obronie miasta i 6 grudnia udało się Polakom z Cieszanowa wypędzić Ukraińców a 1 stycznia wspólnymi siłami oswobodzili Lubaczów. Po jednej i drugiej stronie były znaczne straty w ludziach. Jedną ulicę w Cieszanowie nazwano ul. 6 Grudnia. W owym czasie miałam takie przeżycie: Do naszego domu dwóch uzbrojonych ukraińskich żołnierzy przyprowadzili mego męża oraz drugiego urzędnika z poczty i zaczęli szukając broni rewidować mieszkanie. Nic jednak nie znaleźli i się wynieśli a mąż z kolegą zostali.

W tym czasie Ukraińcy pojмали dwóch Polaków porucznika Gajerskiego i sierżanta Lityńskiego, którzy schronili się w stodole. Obydwoh wywieziono pod Jaworów i tam zostali rozstrzelani. Ciała ich później mieszkańcy naszego miasta odnaleźli i sprowadzili do Cieszanowa, gdzie na cmentarzu pochowani zostali we wspólnym grobie. Piękny granitowy pomnik w czasie II wojny światowej Ukraińcy obalili, ale po zakończeniu wojny został powtórnie postawiony. Za udział w obronie Cieszanowa i Lubaczowa mój mąż z biura historycznego we Lwowie otrzymał dyplom honorowego obrońcy.

Pomimo grozy wojennej, aby dzieci nie straciły roku uczyliśmy. Jednego razu idąc rano do szkoły na lekcje zobaczyłam Ukraińca z karabinem w rękach, który pędził ku mnie, stanęłam zdrewniała, ale na szczęście minął mnie, ledwie przytomna doszłam do szkoły.

Do Nowego Sioła z Jarosławia przysłano karną kompanię wojska z rozkazami aby winnych powiesić a wieś ocalić. Jednak ruski ksiądz Kostek bardzo zacny człowiek uprosił komendanta, aby nie palić wioski, bo nie wszyscy brali udział w rozruchu, a są też we wsi Polacy, którzy byli przeciw niewinni. Więc Nowe Sioło ocalało. Dawniej Polacy jak i Rusini współżyli zgodnie, było dużo małżeństw mieszanych. Na „Jordan” 19 stycznia Ruskie bractwo cerkiewne zawsze stawało przed kościołem polskim i nasi wychodzili z krzyżami i chorągiewkami. Łączyli się razem i szli nad rzekę gdzie ruski ksiądz święcił w przyrębnie wodę, którą następnie ludzie obu obrządków nabierali i przynosili do domów.

Niestety w 1919 roku już daremnie stały przed kościołem ruskie obrazy i chorągwie. Polacy nie wyszli z kościoła i nikt z Polaków nie poszedł na „Jordan”.

Maria Studencka z Bernackich

„TEATR SIĘ SKOŃCZYŁ”

Od ostatnich wyborów samorządowych mija już pół roku. Zdumiewa zachowanie niektórych przegranych i wielu wybranych do władz. Przed wyborami uśmiechnięci, pozdrawiających znajomych na ulicy, witających się z ludźmi. A dzisiaj już nie te osoby.

W pewnym stopniu można zrozumieć zachowanie tych którzy ponieśli klęskę. Wiadomo wydatkowali się biedacy bo afisze plakaty, spotkania. Wszystko to przecież kosztowało czasu i niemało pieniędzy. Mają więc powody czuć się rozgoryczeni, że ludzie na nich nie postawili. Zazdroszczą tym którym się powiodło. – Jeden z nich się żali. – Nie mogą pojąć czym się ludzie kierowali stawiając nie na mnie tylko na taką miernotę. Przecież ja w przeciwieństwie do niej coś reprezentuję! A więc samooceny, gorycz, że wkradła się jakaś w subiektywnym odczuciu niepojęta niesprawiedliwość.

Natomiast kompletnie zdumiewa zachowanie wielu z tych, którzy wygrali wybory. Oni nie kryją satysfakcji ze zwycięstwa. Czują się do wartościowani, pewni siebie. Pojawia się rozumowanie: Skoro na mnie postawiono to widocznie naprawdę jestem lepszy od innych. A skoro tak, to pewna kategoria zwycięzców uważa, że należą im się ekstra prawa. Mogą więc to i owo dla siebie albo dla rodziny załatwiać. Równocześnie bez skrupułów lekceważą wczorajszych wyborców. Po prostu są nadal tacy sami jacy byli przed akcją wyborczą. Ktoś kto był ponurak, nie uważał znajomych na ulicy ten pozostał taki sam. Z kolei wesołek kpiący z innych też nadal szuka okazji aby z kogoś sobie zadrwić. A więc wszyscy wrócili do swoich dawnych ról. Po prostu zrzucili z siebie maski.

Gdy tę kwestię wyłożyłem nowo wybranemu samorządowcowi z Lubaczowa z cynizmem w głosie powiedział. – Teatr się skończył. Udawanie swojaka było wymogiem marketingu wyborczego. Wszyscy przecież to robią od samej góry do dołu. To my od tych ze szczytów uczymy się takich ról. A inny dodaje: – Jak długo można się mizdrzyć do ludzi? Przychodzi zwyczajna pora na odreagowanie.

Skromnie dodaje, że za cztery lata wyborcy to wygarną. Reakcją jest śmiech. – Za cztery lata przed wyborami znowu się wcielę w anioła i ludzie to kupią. Nie chwając się to inteligentny jestem.

Na takie argumenty spuściłem głowę. Faktycznie pamięć ludzi bywa zawodna i przede wszystkim liczą się gesty najświeższe. To prawda w pośpiechu naszego życia, postępującej anonimowości nie ma czasu na ocenianie ludzkich postaw z dłuższej perspektywy. Liczy się żywioł, spontaniczność i przede wszystkim najświeższe bodźce.

Ale na tym nie koniec. Koniunkturaliści już naciskają na nowo wybranych wójtów, burmistrzów, o profity. Pada argument: Harowałem, narażałem się aby pan pani zajęła ten fotel. Chodzi o prace dla syna, córki, zięcia. Oczywiście nie czynią tego nachalnie i podchody rozkładają na raty. Mizdrzą się więc do ludzi władzy, prawia im komplementy, nadają na innych. Tworzą więc nowy dwór wokół panującego. I co niektórzy z nich zostaną wynagrodzeni. Oczywiście wszystko odbędzie się w majestacie prawa. Bo przyjęty to dobry fachowiec, ma praktykę itp. Równocześnie trwa subtelne rozprawianie się z przeciwnikami. Wiadomo ci jawnie co stawiali na innego konia winni ponieść konsekwencję. Pora więc odsunąć ich od żłobu.

Oczywiście fałszem by było wszystkich nowo wybranych wpisywać na czarną listę chłodnych koniunkturalistów. Na szczęście w każdej radzie mamy samorządowców z instynktem społecznym, którzy tu trafili z myślą pomagania innym. Ale niestety nawet łyżka dziegiu psuje smak beczki miodu.

Marek Wrzos

*„Kresowiak Galicyjski”
pismem Twych stron rodzinnych,
Twej malej ojczyzny
w której mieszkasz, pracujesz,
albo w której się urodziłeś
i masz tutaj krewnych,
przyjaciół i znajomych.*

Kino w Lubaczowie (1)

Zaczęło się od Markiewicza...

Gdybyśmy w okresie przed II wojną światową skrocili w Lubaczowie z ul. Kościuszki w ulicę Tartaczną (od 1963 r. jest to ul. Słowackiego), to pierwszym domem po prawej stronie byłby drewniany dom a za nim murowane kino Michała Markiewicza. Następnym był dom Julii (pasierbicy Michała Markiewicza), która wyszła za mąż za Feliksa Jagodzińskiego, st. sierżanta 39. pułku piechoty, I batalionu w Lubaczowie. Obecnie dom ten jest własnością ich córki – Marii Jagodzińskiej Bukowej. Kolejnym domem był drewniany dom Jana Emerle, a dalej był tartak.



Michał Markiewicz (25.07.1888 – 4.06.1974) w swoich młodych latach był pomocnikiem w kuźni kowala Władysława Emerle. Po przedwczesnej śmierci swego szefa ożenił się z jego żoną – Marią Emerle. Tym sposobem zyskał żonę a wraz z nią jej dzieci (Julia, Maria, Jan, najstarszy syn Stanisław zg. na wojnie w 1920 r. w wieku 23 lat). Zyskał też dom i kuźnię w podwórzu. Podkuwał konie, wykonywał kute balustrady i ogrodzenia oraz świadczył inne (dziś powiedzielibyśmy „ślusarsko-mechaniczne”) usługi mieszkańcom Lubaczowa. Jednak jego plany sięgały dalej. Zamierzał zbudować w dalszej części swojej parceli pierwsze w Lubaczowie i okolicy kino. Tak – kino. Właściwie dziś nie wiadomo skąd u niego taki pomysł. Uchodził za człowieka wprawdzie silnego i dokładnego w pracy, ale raczej mniej odważnego do wszelkich nowości i trudnych wyzwań. Tym bardziej to dziś dziwi. A jednak... Jak pisze Kazimiera Olearnik Krzyszkowska w artykule w Jednodniowce z 2009 r., swoje marzenia Michał M. zrealizował w 1929 r. jednakże z powodu ogólnego światowego kryzysu, którego fala dotarła i do Lubaczowa oraz spłaty zaciągniętego na budowę kredytu, uruchomienie kina musiało trochę poczekać. [Na fot. Michał Markiewicz z córką Heleną Markiewicz Olearnik. Lubaczów, wrzesień 1973]

nie Markiewiczów. Imię to nosiły: Maria Emerle Markiewicz – żona Michała (1874 – 1970), Maria Emerle – pasierbica Michała (1903–1960, kier. Szkoły Powszechnej w Bałajach) i Maria Jagodzińska Bukowa – córka Julii i Feliksa Jagodzińskich).

Do kina wchodziło się pierwszymi drzwiami z trzech istniejących od ul. Tartacznej. Prowadziły do korytarza (holu). Tu na prawo była kasa, na wprost schody na balkon a na lewo drzwi do sali kinowej, przez które wpuszczał (był bileterem) Józef Kulpa. Wewnątrz sali kinowej w rzędach stały proste ławki (bez oparcia), zwyczajne sosnowe ławy. No i ekran na ścianie od strony tartaku i stacji kolejowej. Sala była podzielona na 3 sektory miejsc: miejsca I, miejsca II i miejsca III – te pod ekranem. Bilet na I miejsce na sali kosztował 80 gr, na II-gie – 60 gr, na III – 50 gr. Na balkonie były ustawione krzesła i tu bilet był najdroższy – 1 zł. Trzeba dodać, że podłoga kina w sektorze miejsc I i II oraz w obrębie dwóch górnych rzędów na balkonie była na podwyższeniu. Jak na tamte czasy (75 lat temu), takie kino to „bomba”, nowość i niezwykła atrakcja powiatowego miasteczka. Pierwszy aparat kinowy (projektor) obsługiwał pasierb Michała Markiewicza i pomocnik w kuźni – Jan Emerle nazywany „Jano” [fot. J. Emerle – w zał.]. Bilety w kasie sprzedawała córka Michała i Marii – Helena Markiewicz (później po mężu Olearnik). Ona też wykonywała afisze kinowe, które rozklejane były na murze ściany kina i w Rynku. Były pisane pędzlem na pakowym ale takim jaśniejszym papierze. Pisane, bo był to sam ozdobny kolorowy napis, bez rysunku.

Odnosnie miejsc na sali, to mniej więcej cena biletu i zajmowany sektor odzwierciedlały status nie tylko materialny ale i kulturowy ludzi. O sektorze III miejsc, tych niby najgorszych i najtańszych, pod ekranem, M. Bukowa wspomina następująco: „W cukierni żydowskiej mieszczącej się niedaleko przy ul. Kościuszki sprzedawali pestki z dyni tzw. dynki. Po seansie, w III sektorze było aż białe od tych dyniowych lupin. Tak śmiecieli. I nie sposób było nad tym zapanować. Ani prośbą ani groźbą. Z kina wychodziło się dwoma drzwiami od strony ul. Tartacznej a w przypadku pełnego obłożenia miejsc, również dwoma drzwiami od strony podwórza. Latem ze względu na upały te tylne drzwi były podczas seansu przeważnie otwarte i w nich sobie stawałam i oglądałam film.”

Był pomysł na kino i lokum, ale także technika szła naprzód i posługiwanie się projektorem i taśmą filmową stawało się coraz bardziej wyrafinowane i wymagało fachowca – kinooperatora. Jan Emerle starał się sprostać zadaniu. Wspomina M. Bukowa, że „raz zapaliła się taśma i zamiast filmu widać było ogień na ekranie. Ludzie się przestraszyli ale Jan zdołał go szybko ugasić i pożaru projektora i kina nie było”. Interes nie szedł jednak tak jak się wcześniej wydawało, stawał się mało dochodowy. Niedoceniany (nieopłacany) Jan buntował się aż w końcu zagroził odejściem do innej pracy, i w końcu odszedł i zatrudnił się w Państwowym Ośrodku Maszynowym (POM) w Lubaczowie. Jan i Stanisława (z d. Świsłowicz) Emerle mieli dwie córki: Jadwigę po m. Kubasiewicz (była bibliotekarką a mąż nauczycielem matematyki w Zespole Szkół Zawodowych), oraz Halinę która pracowała w Lubaczowskich Zakładach Galanterijnych (tzw. „Zamki”).

Co dalej z tym kinem? O tym następnym razem...

Adam Szajowski



KINO MARKIEWICZA



Tamten parterowy budynek kina z cegły, nieotynkowany, z dwuspadowym dachem, z trzema drzwiami i dwoma oknami od strony ul. Tartacznej, oraz dwoma drzwiami z tyłu od strony podwórza. Patrząc dzisiejszymi kategoriami kin czy domów kultury był dość prymitywnym. Od strony ul. Kościuszki budynek miał piętrową przy-

budówkę niczym wieżyczkę, w której mieścił się aparat projekcyjny i stanowisko kinooperatora. Do tej operatorki na piętrze wchodziło się od podwórza po odrębnych, stromych drewnianych schodach. Na ścianie budynku kina (od strony ul. Kościuszki) był zawieszony napis z jego nazwą: „MARYSIENKA”. Dziś trudno jednoznacznie dociec dlaczego akurat ta nazwa. Czy to na cześć królowej – żony Jana III Sobieskiego, czy raczej dla uczczenia którejś z kobiet (a może wszystkich trzech Marii) w rodzi-

15 maja

W Lubaczowie ze sklepu Biedronka Jan S. dokonał kradzieży laptopa wartości 1300 zł. Do Łukawca po pijanemu samochodem VW Golf wybrał się Marek K. z Lubaczowa.

16 maja

W Starym Dzikowie w stanie nietrzeźwym Artur S. kierował samochodem Ford Fiesta.

17 maja

W prowadzeniu jest sprawa pobicia w Lubaczowie Roberta P. przez Daniela S.

22 maja

Plaga pijanych rowerzystów. Byli nimi: Henryk K. z Lubaczowa, Piotr K. z Dachnowa, Jan S. z Młodowa, Eugeniusz K. z Nowego Siola, Józef K. ze Starego Lublińca.

W Dąbkowie Wiesław C. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Opel.

23 maja

W Narolu Stanisław C. przywłaszczyła sobie telefon komórkowy marki „Samsung” wartości 300 zł własności Katarzyny C.

W Narolu jazdą skuterem w stanie nietrzeźwym popisywał się Rafał P. z Kadłubisk.

W Lubaczowie Józef O. mimo zakazu kierował samochodem Honda.

W Lubaczowie Arkadiusz J. kierował pod adresem Mieczysława R. groźby karalne.

25 maja

W Chotylubiu miało miejsce krótkotrwałe użycie samochodu Peugeot własności Wiesława P. przez Grzegorza Ż.

26 maja

Z Niwek Horynieckich do Dziewięcierz wybrał się samochodem VW Golf nietrzeźwy Mariusz D.

W Łukawcu Jan R. pod adresem Andrzeja L. kierował groźby karalne pozbawienia życia.

27 maja

W Oleszycach z balkonu Ireny K. na osiedlu Pod Kasztanami Kamil M. z Borchowa dokonał kradzieży odzieży.

Plaga pijanych rowerzystów w gminie Horyniec Zdrój. Na przejażdżki rowerowe w stanie nietrzeźwym wybrali się: Marian Ś. z Werchraty, Stanisław U. z Podemszczyny i Andrzej L. z Nowego Brusna.

30 maja

W Młodowie Piotr H. uderzył pięścią w twarz i złamał nos Krzysztofowi P.

W Lubaczowie Helenie W. skradziono rower. Sprawcami kradzieży byli: Damian Ż., Kamil M. i Andrzej K.

1 czerwca

W Lubaczowie w sklepie przy ulicy Słowackiego nieznany sprawca Bogusławie W. skradł torebkę z dowodem osobistym i z portfelem z zawartością 800 zł.

W Dąbrowie po pianemu wsiadł na rower Stanisław A. z Dąbrowy, a z Cieszanowa w stanie nietrzeźwym Daniel K. motorowerem wyruszył do Lubaczowa. Z kolei Florian P. z Tymców a Józef C. z Majdanu Lipowieckiego po pijanemu na rowerach dotarli do Lubaczowa.

4 czerwca

W Cewkowie po pijanemu Gustaw W., a w Łukawcu Jan K. wyruszyli rowerami na przejażdżkę.



KRONIKA POLICYJNA

6 czerwca

Policjanci z Horyńca zostali skierowani do Werchraty w związku z potrąceniem rowerzysty. Funkcjonariusze (Policji i Straży Granicznej) jako pierwsi przybyli na miejsce zdarzenia. Nieprzytomnemu mężczyźnie udzielono pierwszej pomocy i zaopatrzone do przyjazdu pogotowia ratunkowego. Policjanci technicy kryminalistyki zabezpieczyli ślady pozostawione na miejscu zderzenia. Przesłuchano i rozpytano również świadków wypadku. Wstępne ustalenia wskazują, że rowerzysta najprawdopodobniej wyjechał z drogi podporządkowanej nie ustępując pierwszeństwa kierującemu samochodem. Badanie stanu trzeźwości wykazało, że kierowca volkswagena był trzeźwy. Czy rowerzysta był trzeźwy, będzie wiadomo po zbadaniu pobranej od niego krwi.

Na trasie Podemszczyna - Horyniec znalazł się w stanie nietrzeźwym kierowca samochodu Opel Tomasz B. z Nowego Dzikowa.

W Horyńcu Władysław G. z Szuwska przywłaszczył sobie znalezione 900 zł Zenona N. W Lubaczowie w prowadzeniu jest sprawa znęcania się Waldemara F. nad żoną Katarzyną.

7 czerwca

Na terenie gminy Lubaczów policjanci zauważyli podejrzanego samochód. Ze względu na brak możliwości bezpiecznego zatrzymania go do kontroli funkcjonariusze jechali za pojazdem. Gdy kierowca zauważył, że ktoś za nim jedzie zaczął uciekać. Funkcjonariusze dojechali za nim na jedną z posesji. Kierowca wraz z pasażerami zamknęli się w domu. Dopiero po chwili na wezwanie policjantów wyszedł mężczyzna, który przyznał się do kierowania samochodem. Podczas kontroli okazało się, że 63-latek nie ma uprawnień do kierowania samochodami osobowymi. W związku z tym sprawa zakończyła się dla kierowcy 300 zł mandatem. Kilka minut później policjanci ponownie zauważyli na drodze ten sam samochód, którym kierował... ten sam kierowca. Ponownie zatrzymano go do kontroli. Za to samo wykroczenie mężczyzna jeszcze raz został ukarany przez stróżów prawa mandatem karnym.

9 czerwca

W Woli Wielkiej Bernard S. w stanie nietrzeźwym kierował ciągnikiem, a w Narolu Bogusław Ż. samochodem Daewoo.

W Chotylubiu nietrzeźwy Józef M. kierował samochodem Ford.

Na przejażdżki rowerowe po pijanemu wyruszyli: Ludwik K., Ryszard K., Łukasz W. i Piotr B. z Nowego Lublińca oraz Marek O. z Cieszanowa.

13 czerwca

Lubaczowscy policjanci interweniowali u jednego z mieszkańców gminy Horyniec Zdrój.

Mężczyzna groził pozbawieniem życia dalszej rodzinie. Policjanci podczas interwencji uzyskali informację, że mężczyzna może posiadać nielegalnie broń palną. Ustalenia te potwierdziły się podczas przeszukania jego miejsca zamieszkania. 37 - latek wydał funkcjonariuszom strzelbę oraz amunicję, na które nie miał pozwolenia. Wobec mężczyzny zastosowano środek zapobiegawczy w postaci policyjnego dozoru.

W Zalesiu nietrzeźwy Grzegorz M. kierował samochodem Fiat.

14 czerwca

W Oleszycach nieznany sprawca na szkodę Powiatowego Zarządu Dróg skradł 9 sztuk rur betonowych wartości 1200 zł. Materiał pochodził z terenu modernizowanej drogi Oleszyce - Borchów - Lubaczów. Na miejscu gdzie składowane były rury policjanci odnaleźli ślady wózka widłowego. Idąc pozostawionymi śladami funkcjonariusze dotarli w zarośla na jednej z działek. Tam właśnie odnaleziono skradzione rury. Jak się później okazało była to działka 25 - letniego sprawcy kradzieży.

15 czerwca

W Oleszycach Jan K. z Dachnowa Annie S. ukradł rower „damka” wartości 280 zł.

W Niemstowie bez zezwolenia Czesław S. dokonał przebudowy budynku gospodarczego.

W Krowicy Lasowej Józef K. a w Krowicy Samej Zbigniew A. po pijanemu wyruszyli rowerami na przejażdżkę.

16 czerwca

W Łowczy Julian B. pod adresem Tomasza S. kierował groźby karalne.

17 czerwca

W Lisich Jamach w stanie nietrzeźwym Jan P. wybrał się rowerem w podróż.

19 czerwca

W Horyńcu Zdroju nietrzeźwy Rafał M. z Podemszczyny naruszył sądowy zakaz kierowania poprzez prowadzenie pojazdu VW.

20 czerwca

W Niemstowie Zbigniew J. w stanie nietrzeźwym wyruszył na przejażdżkę rowerową.

Część spraw pozostaje w prowadzeniu. Ich przebieg oraz zakończenia mogą się różnić od opisywanych powyżej.

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Balda, Adam Łazar, Wiesław Kołodziej, Renata Piątek, Tomasz Róg, Adam Szajowski, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Edward Dziadula, Janina Szajowska.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki „Ruch” S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław,

ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31, www.kolordruk.com.pl

e-mail: kolordruk@onet.pl

ULICA JANA III SOBIESKIEGO W CIESZANOWIE

zwana pierwotnie Dachnowską jest jedyną krótką i prostą spośród czterech głównych ulic miasteczka. Ulica Sobieskiego jest schłodna, uporządkowana, słoneczna i miła. To po prostu salonik miasteczka.

Początek bierze od Rynku obok kościoła, małego, skromnego, o prostej, surowej architekturze. Obok stara piętrowa plebania. Stary dość zaniedbany budynek. W głębi wznosi się nowa okazała budowla plebanii. Naprzeciwko na rogu rynku jest dość duży skwer. Jest to miejsce po dawnym piętrowym budynku Powiatowej Rady z czasów gdy Cieszanów był siedzibą powiatu. Budynek spłonął podczas pożaru miasta w czasie pierwszej wojny światowej. Nic tam nie wybudowano nowego bo Cieszanów ma wyjątkowe szczęście, lub brak szczęścia, gdyż palił się w czasie pierwszej wojny dwukrotnie, a w drugiej wojnie spłonął gruntownie. Natomiast z rozwojem ciężko nam iść.

Na tym skwerze ustawiono granitowy głaz z tablicą upamiętniającą docent doktor Łucję Charewiczową pochodzącą z Cieszanowa, która zginęła w Oświęcimiu.

Obok stoi dziewiętnastowieczna jeszcze, znana wielu pokoleniom uczniów Szkoła Powszechna, po wojnie Szkoła Podstawowa, a obecnie Centrum Edukacji Wczesnoszkolnej złożone z przedszkola oraz klas I-III.

Pamiętam tę moją przedwojenną szkołę otoczoną ładnym żelaznym ogrodzeniem, zrabowanym w czasie okupacji przez Niemców na potrzeby wojenne. Ozdobna elewacja frontowa, wysokie reprezentacyjne drzwi obrośnięte festonami winobluszczu dodawały szkole elegancji i powagi a w uczniach wzbudzały respekt.

Pierwsze bomby spadły na Cieszanów siódmego września 1939 i jedna z nich na szkołę, akurat na część mieszkalną dyrektora Kalicińskiego. Wkrótce został on aresztowany i zginął w obozie koncentracyjnym.

Tuż za szkołą krótka ulica Dworcowa. Za mego dzieciństwa była to błotnista, cuchnąca uliczka z rowem, którym płynęło i gniło co chciało. Żydowska uliczka zwana Wał ciasno zabudowana marnymi domkami, gęsta od żydowskiej, hałaśliwej dzieciarni i handelesów. Dziw, że coś takiego istniało w pobliżu rynku w powiatowym mieście. Obecnie jest to ładna, zadbane, krótka ulica z dobudowaną boczną częścią szkoły, z przystankiem autobusowym, sklepem, nowo zbudowanym skateparkiem i placem zabaw oraz sympatycznym skwerem z ławeczkami. Ten skwer to też efekt spalenia Cieszanowa. Przed wojną znajdował się tu duży drewniany Dom Ubogich.

Naprzeciw ulicy Dworcowej stoi jeszcze jeden stary, masywny piętrowy budynek, w którym mieściło się niegdyś, za lepszych czasów

Cieszanowa Starostwo Powiatowe. W okresie międzywojennym funkcjonowała w nim apteka Bajorskiego. W ostatnich latach przed wojną magister Bajorski był również gospodarnym burmistrzem miasta. Zaraz po wkroczeniu Niemców w 1939 roku został aresztowany i wkrótce zginął w obozie koncentracyjnym. Budynek spłonął razem z Cieszanowem. Odbudowany po wojnie służył jako kino Roxana. Obecnie po gruntownym remoncie funkcjonuje jako Centrum Edukacji Ekologicznej.

W głębi ulicy jest jeszcze jeden znaczący budynek o nietypowej ceramicznej elewacji. Była to przedwojenna „Proświta” ukraiński dom ludowy. Ukraińcy paląc miasto bezwzględnie i bez litości dom po domu w 1944 roku oszczędzili i ocalili swoją „Proświtę”. Po wojnie mieściła się tam długie lata Wytwórnia Zabawek Miękkich tzw „Misie”. Obecnie jest dom weselny „Biały Miś”.

Poza tym zabudowa ulicy to domy jednorodzinne. Ostatnim jest rozbudowywany Środowiskowy Dom Samopomocy.

Nie ma już malowniczego drewnianego domu - dworku, który też spłonął. Dom ten należał do rodziny Kordzików, z których dwaj działający w okresie okupacji w Ruchu Oporu brali udział w rozszyfrowaniu broni niemieckiej VI i V2.

Ulica kończy się szerokim zamazystym łukiem, zakrętem w stronę południową. Tę perspektywę łuku ulicy spina i zamyka jak ozdobną agrafą pomnik Jana III Sobieskiego ufundowany przez mieszkańców Cieszanowa na pamiątkę burzliwych dziejów tej Ziemi i krwawych zmagania wojsk Sobieskiego z Turkami i Tatarami pustoszącymi Kraj. Píše o tym szczegółowo na łamach Kresowiaka pan Adam Szajowski.

Szeroko wyprofilowane zakole ulicy prowadzi w stronę mostu na „rzece Brusience”. Była to niegdyś malownicza rzeczka, rozlewista płynąca leniwie w meandrach i zakolach. Bujnie malowniczo porośnięte brzegi, miejscami piaszczyste plaże, dookoła falujące łąki. Piękne widoki, wdzięczne miejsca do kąpieli, jamy, zastawy, jazy. Nad Brusienką niegdyś na tyłach ulicy Dachnowskiej znajdował się młyn rzeczny Brzyńskiego, który przemiałał zboże dla Cieszanowców i okolicznych wsi. Tłumy dzieciarni i młodzieży całe lato miały raj nad Brusienką. Obecnie po melioracji rzeka zniknęła. Pozostał równy, prosty jak strzelił rów, czy też kanał przecinający płaskie, nudne monotonne otoczenie.

Zniknął urok, zalewiska, ryby, raki, kąpiele, malownicze widoki.

Janina Szajowska
Cieszanów

Do Rady Powiatu w Lubaczowie Uzasadnienie nie udzielenia absolutorium Zarządowi Powiatu

Wprawdzie władze powiatu mają na swoim koncie szereg znaczących dokonań, to jednak niestety nie równoważą one braków, zmarnowanych szans i postępującej degradacji tego zakątka kraju. Trudno bowiem mówić aby powiat się rozwijał gdy na jego terenie ubywa miejsc pracy a inwestorzy omijają powiat.

Właśnie cieniem na kondycję powiatu kładzie się wciąż wyjątkowo wysokie bezrobocie, jedno z najwyższych w województwie. Oczywiście usłyszę, że władze powiatu nie mają na to wpływu i nie są to jego statutowe zadania. Takie stwierdzenie jest chowaniem głowy w piasek i za stan bezrobocia są również współodpowiedzialne samorządy. Na tym polu brak skorelowanych przedsięwzięć placówek będących w gestii powiatu, przedsiębiorców i gmin. Ograniczanie bezrobocia to cały łańcuch działań takich jak: przyciąganie inwestorów, odpowiednia promocja powiatu, aktywność Powiatowego Urzędu Pracy a także takie profilowanie szkolnictwa aby absolwenci mieli szansę znalezienia pracy. Niestety na wszystkich wymienionych odcinkach działania powiatu nie są zadawalające.

Zacznijmy od szkolnictwa. Niezależnie od LO mamy na terenie powiatu dwie znaczące i to już z tradycjami zawodowe szkoły średnie. Nikt jednak do tej pory nie pokusił się o analizę jaka jest korelacja między kierunkami szkolenia a zapotrzebowaniem do pracy w uczonych zawodach. Gołym okiem widać, że w pewnych zawodach kształcimy fachowców,

którzy mają niewielkie szanse w znalezieniu pracy.

Poważne zastrzeżenia budzi promocja powiatu. Brak jest głośniejszych inicjatyw promocyjnych, przedsięwzięć które szerokim echem odbijałyby się w kraju i których efektem byłoby zainteresowanie inwestorów z głębi Polski naszym terenem. Powiat wciąż nie ma znaku firmowego. Nie dorobił się swej wizytówki. W zamian przede wszystkim mamy promocje władzy z samym starostą na czele.

Niewątpliwie od lat, i to w coraz szerszym zakresie, nasz teren jest ogołaczany z surowców przez ościennne powiaty. Ich przetwarzanie, co dało by miejsca pracy, odbywa się poza naszym terenem. Tak niestety jest z tytoniem, drewnem, mlekiem, owocami miękkimi. Przy biernej postawie samorządu miasta i powiatu padła mleczarnia i mleko wywożone jest do Trzebawiska, Łaszczoła i Krasnegostawu.

Wprawdzie już za kadencji nowego dyrektora szpital powoli odbudowuje pozycję, to jednak w tym względzie ma za małe wsparcie. Komfortowe warunki w jakich leczony jest pacjent wciąż kontrastują z brakiem odpowiedniej opieki lekarskiej, co spowodowane jest niedostatkiem wysoko kwalifikowanej kadry lekarskiej. W rezultacie chorzy z poważnymi dolegliwościami nadal ratunku szukają w lecznicach poza naszym powiatem. Chciałbym wyrazić uznanie dla Oddziału Urazowo-Ortopedycznego pod kierownictwem ordynatora dr n. med. Bogusława Rydzaka wraz z Zespołem, który spełnia oczekiwania pacjentów.

cd. na str. 12

Stowarzyszenie Edukacji dla Rozwoju w Lubaczowie wyróżnione przez Ministra Edukacji Narodowej

Stowarzyszenie Edukacja dla Rozwoju w Lubaczowie za zasługi w odkrywaniu, promocji i wspieraniu uzdolnionych dzieci i młodzieży w roku szkolnym 2010/11 od Ministra Edukacji Narodowej otrzymało honorowy tytuł **Miejsca Odkrywania Talentów**. Powołanie w 2002 roku w Lubaczowie Stowarzyszenie ma na swoim koncie szereg sukcesów. W 2002 i 2003 roku było organizatorem debat: „Polskie szanse i obawy”, „O konstytucji europejskiej”, „Jak przeciwstawiać się korupcji”. Z kolei przed referendum europejskim Stowarzyszenie podjęło szereg akcji na rzecz przybliżenia - zwłaszcza młodzieży - problematyki europejskiej, np. wyjazd do Aten (na Podlasiu) w dniu podpisania Traktatu Akcesyjnego w stolicy Grecji - Atenach. Było też 1 czerwca 2003 roku organizatorem pikniku europejskiego „Rodzinna Europa”.

Stowarzyszenie ma też znaczący wkład w utworzeniu Lubaczowskiego Porozumienia na Rzecz Zatrudnienia. W kooperacji z gminami uczestniczącymi w LPRZ utworzone zostało „Twoje Radio Lubaczów”. Z kolei mieszkańcy powiatu lubaczowskiego bezpłatnie już od szeregu lat korzystają z poradnictwa o prawach i uprawnieniach osób indywidualnych z powołanego przez Stowarzyszenie Biura Porad Obywatelskich.

Przed wszystkim jednak Stowarzyszenie Edukacja dla Rozwoju w Lubaczowie honorowy tytuł **Miejsce Odkrywania Talentów** otrzymało za prowadzenie Konkursu Czytania ze Zrozumieniem „Wiem, o czym czytam”. Pierwsza edycja tego konkursu odbyła się w powiecie lubaczowskim w roku szkolnym 2002/2003. Inicjatorami i organizatorami są aktualni członkowie Stowarzyszenia Aleksandra Bek - polonistka z SP nr 1 w Lubaczowie - doradca metodyczny z języka polskiego i Małgorzata Rzepa - nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej w SP1 w Lubaczowie - także doradca metodyczny. Od 2006 roku konkurs ma status wojewódzkiego trzyetapowego konkursu.

Warto dodać, że organizatorów wspierają nauczyciele powiatu lubaczowskiego - układają testy, poprawiają prace, przewodniczą komisjom konkursowym, pomagają w organizacji podsumowania konkursu. Od pierwszej edycji konkursu (rok szkolny 2002/2003) należy do nich Elżbieta Stelmach, członek Stowarzyszenia Edukacja dla Rozwoju, polonistka PG nr 2 w Lubaczowie. Zaraz potem dołączyły nauczycielki, które z niewielkimi przerwami pracują do dziś Alicja Kida, Sylwia Świętojańska, Elżbieta Wajs, Maria Stachów-Mozol, Edyta Jarosławiec, Maria Barbara Karkut - Szarawa, Maria Lisek, Jolanta Lautenszleger, Danuta Skalska, Ewa Dubanik, Danuta Mielnik. Nie sposób wymienić wszystkich. Uczestnikami konkursu uczniowie klas trzecich i piątych szkół podstawowych oraz drugich gimnazjów. Z satysfakcją można stwierdzić, że konkurs dociera do coraz większej liczby szkół.

Marian Ważny

Do Rady Powiatu w Lubaczowie

Uzasadnienie nie udzielenia absolutorium Zarządowi Powiatu

Zastrzeżenia budzi szeroko pojęta polityka kadrowa. Rzuca się w oczy brak przejrzystych kryteriów przyjmowania do pracy i awansów. Bardziej od kryteriów fachowości liczy się klucz partyjny. Z kwestią tą wiąże się też stronnictwo przyznawania odznaczeń. Przede wszystkim premiowani są swoi czyli osoby w kluczu PSL.

Niepokojąca jest praktyka sztucznej jedności w Radzie. Istotą samorządności jest swobodna wymiana opinii. Tylko, poprzez dyskusję szeroką wymianę poglądów możemy dochodzić do wspólnych konstruktywnych rozwiązań. Tymczasem jak za PRL obowiązuje jednomyślność. Samorządowiec, który na forum rady ośmieli się wygłosić odmienną opinię spotyka się z ostrą reprymendą pana starosty i ironicznymi uwagami urzędników uczestniczących w posiedzeniu Rady. Niejednokrotnie doświadczyłem tego na własnej osobie.

Biorąc wszystkie argumenty pod uwagę będę głosował przeciwko udzielenia Zarządowi Powiatu absolutorium za 2010 rok

Radny Powiatu
Henryk Goraj

Sąd: każdy może krytykować władzę

Lukasz Kasprowicz dziennikarz lokalnej gazety od czterech lat prowadzi w Internecie blog, w którym krytykuje Zofię Springer burmistrza Musiny w woj. wielkopolskim. Napisał m. In. że magistrat to „burdel na kółkach”, a pani burmistrz „to jego szefowa”. O odwołaniu wice szefowej rady gminy napisał: „Żaloszny akt zemsty. Oglądając ten żaloszny cyrk z boku zbiera się na wymioty”. A samą burmistrz nazwał „kłamiwą bestią”. Zofia Springer uznała, że wpisy ją zniesławiają i wystąpiła do sądu z prywatnym aktem oskarżenia. Twierdziła, że dziennikarz zniszczył jej dobre imię, na które pracowała 50 lat. Powołała się na artykuł 212 kodeksu karnego, który przewiduje karę więzienia za zniesławienie w mediach. Sąd pierwszej instancji uznał dziennikarza za winnego. Orzekł wobec niego roczny zakaz wykonywania zawodu dziennikarza oraz publikowania materiałów o charakterze prasowym w jakiegokolwiek formie, 300 godzin prac społecznych, 500 zł na rzecz PCK i nakaz publikacji przeprosin.

Od tego oskarżenia odwołali się i skazany i burmistrz Zofia Springer. Helsińska Fundacja Praw Człowieka oraz Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji uznały, że wyrok godzi w wolność mediów. W ślad za tym Sąd Okręgowy w Poznaniu stwierdził, że burmistrz jako osoba publiczna musi się liczyć z krytyką, także niesłuszną. Dziennikarz został uniewinniony. Jednak w przypadku dwóch wpisów (m. In. o zmuszaniu urzędników do „bezprawia”) sąd uznał, że mogą narażać dobre imię pani burmistrz. Lecz umorzył sprawę ze względu na niską szkodliwość - Nie zgadzam się z polityką Zofii Springer. Jeśli nic się nie zmieni, będę ją krytykował nadal. Sąd powiedział władzom nie tylko Musiny, że ludziom nie można zamykać ust - powiedział dziennikarz po wyjściu z sądu.

Wyrok poznańskiego sądu poprzedzony jednoznacznym stanowiskiem Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka winien też być powodem do refleksji urzędników i w naszym powiecie. Tutaj często nawet subtelna krytyka jest powodem gwałtownej reakcji władza miasta czy gminy.

Marian Ważny

Listy czytelników

Artykuł „Zapomniany grób bohatera” z marcowego „Kresowiaka” miałby tytuł trafny gdyby nie użyto słowa „bohatera”. Tytuł „Zapomniany grób” nie budził by wątpliwości. Artykułu tego nie można zostawić bez objaśnienia, by część czytelników głównie młodszych nie przyjęła że autor pisze prawdę. Trzeba mało wiedzieć o cieszanowskiej historii by sugerować takie wzory. W czym „Zagaj” był bohaterem? Wymieńmy bohaterские czyny...? Chyba że ten, gdy jedynie dla podbudowy własnego „ja” polecił zamordować niewinnych cieszanowskich chłopców - Polaków, kolegów którzy zawsze chodzili razem, tj. Mietka Białozorskiego i Janka Lisowskiego. I razem na widzimisię „Zagaja” poszli do grobu. Gdy Janka mieli zamordować a jego puścić wolno, Mietek powiedział: „ja Janka (kolegi) nie opuszczę”. W oparciu o tą postawę Mietka można tworzyć wzorcowe opisy prawdziwej przyjaźni (jak Leszek i Mieszek) lub oddania (Maksymilian Kolbe), i o tym mówić w szkole (i to jest bohater!), a nie czynić bohatera na siłę. Ten mord znają Cieszanowianie, żyją jeszcze ci co współczuli ich łkającym matkom. Autor artykułu poszedł więc nie na ten grób co trzeba, na grób „Zagaja” a nie na grób jego ofiar. Do dziś na cieszanowskim cmentarzu mijamy nagrobek z napisem „Mieczysław Białozorski... zamordowany dn. 18.I.1945, synu jedyny mój się do Boga abymy się ujrzeli w niebie - rodzice”. Miał 24 lata, drugi - Janek podobnie. Autor artykułu szafuje słowem „bohater” bo co mu szkodzi. Tak, Cieszanów słynie z powstańczych zrywów, ale i z trzeźwego spojrzenia i umiłowania prawdy. Tu wiemy co znaczy słowo „bohater” ale nie nazywamy tak ludzi bez powodu. Szkoda że autor artykułu nie przyjął prawdziwej narracji opisu postaci wprost z książki Mariana Ważnego, dobrze pokazującej „za i przeciw” tej tragicznej i niewątpliwie kontrowersyjnej postaci, a jedynie uknuł jednostronną narrację własną. Sądzę że mój głos (prostowanie krzywej prawdy) należy się dla uporządkowania rozbieżności pomiędzy prawdziwą treścią książki a dedukcjami autora artykułu. Grób należy się każdemu, i obecny stan rzeczy (zaniedbanie miejsca pochówku „Zagaja”) wynika jedynie z zaniedbań jego rodziny.

A.L. - stały czytelnik